

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

**Religia
Społeczeństwo
Kultura**

Rok XXVIII Nr 7-8 (443-444)

Lipiec-sierpień 2011



**30. rocznica śmierci prymasa Wyszyńskiego
O pysze i pokorze
Świeccy apostołowie**

Wrocław dziękuje

KS. ABP MARIAN GOŁĘBIEWSKI

Błogosławiony Jan Paweł II stał się wielkim Orędownikiem wszelkiego dobra przed tronem Wszechmogącego Boga. I to jest powód do naszej dumy i radości. Spełniło się pragnienie wyrażone na transparencie w czasie pogrzebu „Santo subito – Święty natychmiast”. Teraz pozostaje zadanie jak – za wzorem bł. Jana Pawła II – przekuć doczesność na wieczność w naszym życiu.

Pamięć o pobytach bł. Jana Pawła II we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku jest wciąż bardzo żywa. Szczególnie wspominamy dwukrotny pobyt we Wrocławiu w roku 1983 i 1997. Co nam zostawił w testamentie? Pozwolę sobie przytoczyć słowa z homilii Benedykta XVI wypowiedziane w czasie beatyfikacji: *Swoim świadectwem wiary, miłości i odwagi apostołskiej, pełnym ludzkiej wrażliwości, ten znakomity Syn narodu polskiego, pomógł chrześcijanom na całym świecie, by nie lękali się być chrześcijanami, należeć do Kościoła, głosić Ewangelię. Jednym słowem: pomógł nam nie lękać się prawdy, gdyż prawda jest gwarancją wolności. Trzeba żyć w prawdzie, aby ocalić wolność, która jest bezcennym darem Opatrzności.*

Wrocław wie dobrze, co to znaczy walka o wolność, o prawa człowieka, co to znaczy trud zagospodaro-

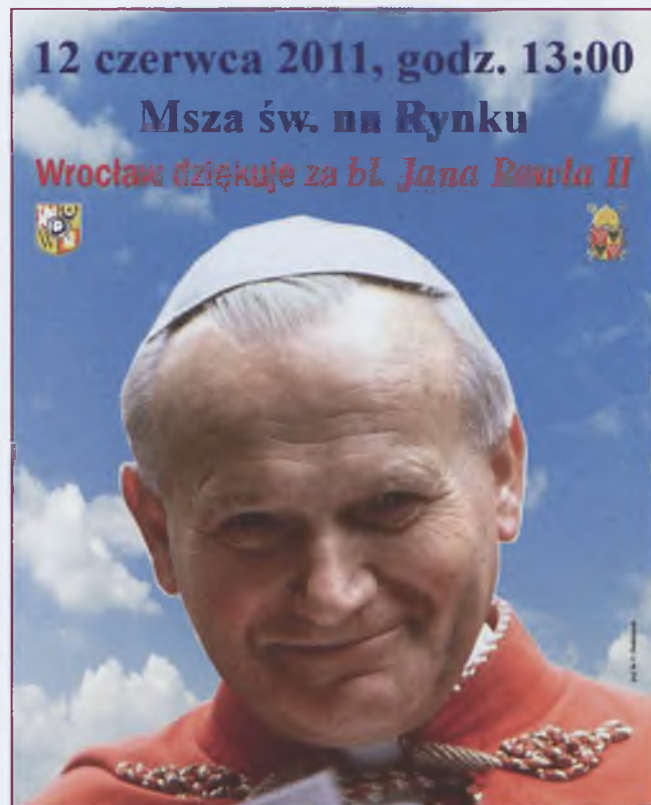
wania wolności. Łączy się to z poszanowaniem praw drugiego człowieka, aby wolność nie przerodziła się w anarchię. W sensie głębszym idzie o wolność od złych uzależnień, od grzechu, od hedonizmu i relatywizmu moralnego.

Wrocław chce być laboratorium wszechstronnie pojętego dialogu i tworzyć twórczą wyobraźnię miłosierdzia.

Wrocław pragnie bronić życia i rodziny, która jest zagrożona przez współczesną cywilizację. Pragnie realizować politykę, która jest roztropną troską o dobro wspólne.

Błogosławiony Janie Pawle II spraw, aby to się nam udało, aby „słowo” naszych zamierzeń stało się „ciałem” w naszych czynach.

Fragment homilii podczas Mszy świętej dziękczynnej za beatyfikację Jana Pawła II na Rynku Wrocławskim, 12 VI 2011 r.





Namalowany przez Krzysztofa Annusewiczę wizerunek Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego przygotowany z inicjatywy ojców paulinów do umieszczenia go po beatyfikacji w ołtarzu kościoła św. Mikołaja we Wrocławiu. Fot. Zbigniew Wótek

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXVIII Nr 7-8 (443-444)

Lipiec-sierpień 2011

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępcy redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert
ks. Zbigniew Stokłosa

Sekretarz redakcji
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

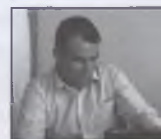
Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Ojczyznę porównywał do matki
Ks. abp Marian Gołębiewski
- 4 Kardynał Wyszyński – znak Kościoła
*Z ks. bp. prof. Andrzejem F. Dziubą
rozmawia ks. Piotr Nitecki*
- 6 O pysze i pokorze
Adam T. Witczak
- 7 Najgłupsze wakacyjne pytanie
Joanna Wiśniewska
- 8 Kapłan i uczony
Ks. Ryszard Staszak
- 10 Świeccy apostołowie
Aleksander Ilnicki
- 12 Ku czci Bogurodzicy
Iwona Demczyszak
- 14 Gdzie był wtedy Bóg?
Barbara Rak
- 14 Rozwój miłości małżeńskiej
Elżbieta Rydzak
- 17 Niekochana rzeka
Barbara Ćwik
- 18 Kim jest kapłan?
Ks. Piotr Nitecki
- 19 Mistrzu, na Twe słowo zarzucę sieci...
Dariusz Janiak
- 20 Kiedy gniew jest grzechem?
*Z ks. Andrzejem Jagiełłą
rozmawia Bożena Rojek*
- 21 Okruszek
- 24 Krzyżówka
- okł. II Wrocław dziękiuje
Ks. abp Marian Gołębiewski
- okł. III Charyzmatyczny kapłan
z Ugandy we Wrocławiu
Aleksander Ilnicki



Ojczyznę porównywał do matki

Homilia ks. abp. prof. Mariana Gołębiewskiego w Prudniku-Lesie, 5 VI 2011

Przeżywamy dzisiaj, w tym pięknym zakątku Opolszczyzny, który był świadkiem niezwykle wyrazistego świadectwa prymasa Stefana Wyszyńskiego, wraz z całym Kościołem uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Tak było i wtedy, gdy Ksiądz Prymas przed trzydziestu laty odchodził do wieczności, 28 maja 1981 roku. I tamtego dnia, i dzisiaj wpatrujemy się i wsłuchujemy dzięki liturgii Kościoła w wydarzenia, jakie miały miejsce na Górze Oliwnej, kiedy Apostołowie po raz ostatni spotkali się ze swoim i naszym Zmartwychwstałym Mistrzem przed Jego Wniebowstąpieniem. Liturgia Słowa dzisiejszej uroczystości ukazuje nam Jezusa Chrystusa, który przed ostatecznym odejściem do Ojca polecił swoim najbliższym uczniom, i wszystkim którzy za nimi pójdą, kontynuację Jego misji. Polecił im, i nam wszystkim, byśmy z orędziem pozostawionej Przezeń Ewangelii szli do świata, byśmy byli w nim Jego świadkami, byśmy nauczali w Jego imieniu i doprowadzali innych do wiary w Niego oraz potwierdzali tę wiarę udziałem w sakramencie chrztu.

Kiedy Apostołowie, usłyszawszy owo przesłanie schodzili z Góry Oliwnej Kościół rozpoczynał pochód przez dzieje, we wszystkich kierunkach świata, pochód wszystkich tych, którzy przez prawie dwa tysiące lat, do dzisiaj, i aż do skończenia świata, realizowali, realizują i będą realizować to zadanie. Wśród nich dostrzec można i tych świadków Zbawiciela, którzy szli na przestrzeni dziejów i po drogach naszej Ojczyzny. Był wśród nich także – wspomniany tu dziś w miejscu swojego odosobnienia – prymas Stefan Wyszyński. On także przez całe swoje życie wsłuchiwał się w owo posłanie z Góry Oliwnej, by iść do świata, nauczać, chrzcić... Nie tylko się w to orędzie wsłuchiwał, ale i w sposób tak bardzo ofiarny i konsekwentny to polecenie realizował.

To miejsce, na którym stoimy, jest wymownym świadectwem jego radykalnej wierności Bogu i Kościołowi. Wspominamy tu Księdza Prymasa w roku kolejnych jubileuszy związanych z jego życiem, w 110. rocznicę urodzin, w 65. rocznicę święceń biskupich i w 30. rocznicę śmierci. Wspominamy go jako wyrazistego świadka wiary, bo chcemy się uczyć od niego owej wierności Ewangelii na drogach naszej Ojczyzny. Od lat swej młodości, jeszcze przed

otrzymaniem we Włocławku święceń kapłańskich, bliskie mu było zaangażowanie chrześcijańsko-społeczne jako ważna forma wprowadzania w doświadczenia świata ducha Ewangelii. Jako młody ksiądz, w tak zwanym „czerwonym Włocławku”, w mieście, gdzie lewica uzurpowała sobie monopol na rozwiązywanie kwestii społecznej i kształtowanie postaw robotników, ksiądz Wyszyński był aktywnym wychowawcą i duszpasterzem wśród członków Chrześcijańskich Związków Zawodowych, wychowawcą przyszłych kapłanów w Seminarium Duchownym, publicystą w „Słowie Kujawskim” i „Ateneum Kapłańskim” i wszędzie tam realizował owo przesłanie Chrystusa z Góry Oliwnej, by głosić Ewangelię całemu światu.

Głosił ją w swej pracy duszpasterskiej, ale także i w posłudze chrześcijańsko-społecznej, przeciwstawiając się wszystkiemu, co degraduje człowieka i naturalne środowisko jego rozwoju, zwłaszcza rodzinę i naród. Nic dziwnego więc, że – już w tamtych czasach, jakby przeczuwając zbliżające się nowe wyzwania, podjął głębszą refleksję nad istotą marksizmu, socjalizmu i komunizmu i to w sposób tak konsekwentny, że uważany był w tamtym czasie za najwybitniejszego w Polsce znaw-

cę tej problematyki. Wypracowywał już wtedy pogłębioną refleksję na temat przyszłości Kościoła, ale i przyszłości Narodu, któremu Kościół służy, choć nie wiedział przecież jeszcze wtedy, jak bardzo potrzebna będzie mu ta wiedza i doświadczenie w czasach jego późniejszej prymasowskiej posługi.

Charakterystycznym elementem jego nauczania zarówno we Włocławku, jeszcze w okresie międzywojennym, jak i później, w jego biskupich i prymasowskich czasach było zagadnienie patriotyzmu, sprawa umacniania fundamentów moralnych własnej Ojczyzny oraz kondycji moralnej Narodu. Nawiązywał do genezy myśli o Ojczyźnie, zwłaszcza do XIX-wiecznej teologii narodu formułowanej przez Zmartwychwstańców w czasach, gdy nie było Polski na politycznej mapie Europy. Program odnowy Narodu sytuował w związku z osobistym wysiłkiem każdego z jego członków. Ksiądz Prymas rozumiał Naród w jego wymiarze naturalnym i teologicznym, jako rodzinę rodzin, ze świadomością iż Stwórcą wszystkiego co na ziemi istnieje i Panem Dziejów jest tylko Bóg. Troskę o Naród, czyli postawę patriotyzmu, Ksiądz Prymas sytuował w ścisłym związku z godnością osoby ludzkiej, z jednością własnego Narodu, z jego moralnością, z respektowaniem zasady solidarności – zwanej wówczas solidaryzmem – z troską o kulturę materialną i duchową, a także z solidną pracą i przedsiębiorczością.

Ksiądz Prymas kładł w tej perspektywie nacisk przede wszystkim na godność i wynikającą z niej podmiotowość każdej osoby ludzkiej w ładzie społecznym. Nie akceptował ani wywodzącej się z ducha liberalizmu postawy indywidualizmu, ani wyrastającego z ideologii marksizmu kolektywizmu. Wiedział bowiem, że oba te kierunki są w gruncie rzeczy zawsze przeciw człowiekowi. Głosił natomiast program personalizmu społecznego wynikający z prawa Bożego. Podkreślał, że o sile Narodu stanowi jego duch, a zatem przemiana społeczeństwa winna rozpoczynać się od wnętrza człowieka.



Ks. abp prof. Marian Gołębiewski w Prudniku-Lesie

Leczenie więc wszelkich problemów społecznych należy rozpoczynać od samego siebie. Praca nad sobą, doskonalenie siebie, ma różne wymiary. Pełni ona także funkcję integrującą Naród, jest wyrazem patriotyzmu wynikającego z respektowania obowiązku wobec prawa Bożego. Codzienna praca nad sobą w służbie Ojczyzny, a więc w służbie drugiego człowieka, jest trudnym zadaniem, często trudniejszym niż umieranie na polu bitwy. W takiej postawie wyraża się miłość do ziemi ojczystej, która gwarantuje wolność i stabilność Narodu.

Ksiądz Prymas uczył, że Polska jest jedna, a Ojczyznę porównywał do matki i ukazywał jej wielkość nie w perspektywie zmieniających się ideologii, ale w świetle Ewangelii. Naród powinien być jednością, a społeczeństwo winno być solidarne w poszukiwaniu dobra wspólnego. Uczył, jak ważną jest rzeczą troska o wszystko to, co ów Naród stanowi, o wszystko co świadczy o jego kulturze: język ojczysty, literatura, sztuka, obyczaje, religijność. To wszystko nie mogło być zaakceptowane przez tych, którzy lansując postawę internacjonalizmu i prymat dobra tylko jednej klasy społecznej, próbowali ograniczać wszelkie przejawy autentycznego patriotyzmu. Nic więc dziwnego, że w imię walki z chrześcijańską tożsamością Narodu próbowano wyeliminować Księdza Pry-

masa z życia publicznego, czego symbolem jest i ten niewielki, ukryty w lesie klasztor franciszkański w Prudniku, przed którym stoimy. To za wierną służbę Narodowi, któremu w sposób bezkompromisowy głosił Ewangelię, był tu uwięziony przez rok, na przełomie lat 1954 i 1955. Trzeba nam z owej mądrości historii i ofiary jej świadków, takich jak prymas Wyszyński, korzystać. Nie wolno wstydić się przeszłości, bo mamy za co Bogu dziękować. Naród ma trwać, bo jest on naturalnym miejscem najpełniejszego rozwoju człowieka. Trzeba nam zatem czynić wszystko, by trwał, by pozostał po nas na ziemi jako miejsce szczęśliwego rozwoju człowieka i wspomnienie chwały Bożej, który daje ludziom taką moc, jaką dał prymasowi

Stefanowi Wyszyńskiemu nie wahającemu się nawet przed więzieniem za głoszenie prawa Bożego kształtującego własną Ojczyznę.

Pamiętam, gdy po raz pierwszy zetknąłem się z Księdzem Prymasem jeszcze jako alumn Seminarium Duchownego we Włocławku, który przybył tam w 1959 roku na jubileusz 50-lecia „Ateneum Kapłańskiego”, wielce zasłużonego pisma teologicznego, które sam redagował przez wiele lat w okresie międzywojennym. Pamiętam nasze kleryckie przejęcie się widokiem tej postaci, która już wówczas obrastała legendą rodzącą się także tu, w Prudniku, w latach uwięzienia. I pamiętam entuzjazm wiernych otaczających Księdza Prymasa. Dziś ten wymiar osobistego przejęcia się ze spotkania z jego spuścizną oraz entuzjazm wobec aktualności pozostawionego przesłania jest już inny. Musi on jednak trwać. W nim mieścić się ma i nasza modlitwa o jego beatyfikację, i uważne korzystanie z przesłania, które nam zostawił, i wysiłek budowania na fundamencie Ewangelii pięknej przyszłości Ojczyzny, na dobru której mu tak zależało. Niech zatem to nasze dzisiejsze pielgrzymowanie i nasza modlitwa w miejscu jego świadectwa będzie uświadomieniem aktualności jego nauczania i wskazaniem ku coraz lepszej naszej przyszłości.

Amen.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na lipiec 2011

Intencja ogólna:

Aby chrześcijanie przyczyniali się do łagodzenia cierpień fizycznych i duchowych chorych na AIDS, zwłaszcza w krajach najuboższych.

Intencja misyjna:

Za zakonnice pracujące na terenach misyjnych, aby były świadkami ewangelicznej radości i żywym znakiem miłości Chrystusa.

Kardynał Wyszyński – znak Kościoła

Z ks. bp. prof. Andrzejem F. Dziubą, biskupem łowickim i dyrektorem Ośrodka Dokumentacji i Studiów nad Osobą i Nauczaniem Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, rozmawia ks. Piotr Nitecki

Czy pamięta Ksiądz Biskup swoje pierwsze zetknięcie się z kard. Stefanem Wyszyńskim?

W pamięci zachowało mi się szczególnie spotkanie z września 1965 r., kiedy to Prymas Polski przybył do Żegocina, do mojej rodzinnej parafii. Była to uroczystość koronacji obrazu Matki Bożej, który cieszy się szczególnym kultem w tamtym rejonie ówczesnej archidiecezji gnieźnieńskiej. Pamiętam, że w swej homilii nazywał Maryję Matką Kościoła. To było jakby echo, patrząc z dzisiejszej perspektywy, jego troski na Soborze Watykańskim II, aby właśnie takim tytułem obdarzyć Matkę Najświętszą. Dwa lata później, w 1968 r., znów podczas koronacji Matki Bożej Łaskawej w Tursku, ponownie zetknąłem się z kard. Wyszyńskim. To jest jakiś wyjątkowy znak, że w te spotkania z Kardynałem wpleciona była Maryja. Ta pamięć pozostała i pielęgnuję ją z wielką miłością.

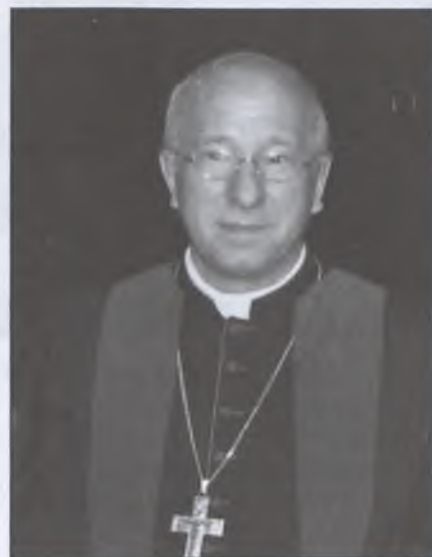
Potem wychowywał się Ksiądz Biskup w kręgu jego oddziaływania jako kleryk i kapłan archidiecezji gnieźnieńskiej, od niego przyjął święcenia kapłańskie. Co takiego było w nim, że myślimy o nim dzisiaj jako wybitnym mężu stanu i kandydacie na ołtarze?

W 1969 r. wstąpiłem do Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Tam już często spotykałem się z Ks. Kardynałem na celebracjach liturgicznych w kaplicy seminarialnej i w bazylice prymasowskiej. Także chodziliśmy służyć do Mszy św. do kaplicy domu, w którym Prymas Wyszyński się zatrzymywał. To było zawsze wielkie przeżycie – móc stać tak blisko Prymasa Tysiąclecia i to podczas Eucharystii. Po Mszy św. zapraszał na śniadanie. To wszystko kształtowało mój charakter. Także spotkania opłatkowe, podczas których Kardynał najczęściej obdarowywał nas swoimi książkami czy różańcami z Rzymu. To były ważne znaki, które myśmy niezwykle cenili

i na które wręcz czekaliśmy. Kardynał był dla nas wielkim autorytetem, był człowiekiem, który prezentował sobą piękno i wielkość Kościoła. Myśmy może mniej postrzegali go jako męża stanu, nie patrzyliśmy na niego przez pryzmat polityki czy nawet jakiejś działalności społecznej, choć kazania, które głosił 2 lutego w bazylice, zawsze miały w drugiej części wątek społeczny i patriotyczny. Nigdy nie zapomnę daru święceń prezbiteratu – jest to wielki depozyt, który niosę w sobie od dnia 21 czerwca 1975 r. To jest ten wielki dar, który chciałem, aby wydawał jak najlepsze owoce. Doskonale pamiętam: dzień przed święceniami rozmowa z Kardynałem, tak zwane skrutinium, a w końcu przed odejściem wręczył Pismo Święte ze swoją osobistą dedykacją i na pożegnanie powiedział: „resztę dostaniesz jutro”, czyli w święceniach prezbiteratu. I ta reszta towarzyszy mi od tamtej chwili jako dar kapłaństwa.

Zainteresowanie osobą ks. Prymasa Wyszyńskiego zaowocowało powstaniem jedynej chyba Ośrodka Dokumentacji i Studiów nad Osobą i Nauczaniem Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który powstał z inicjatywy Księdza Biskupa na warszawskim Uniwersytecie jego imienia. Kiedy ta placówka powstała, jakie są jej cele, i na ile udaje się je realizować?

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który powstał z przekształcenia Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, ma patrona w osobie Prymasa Tysiąclecia. Dlatego w strukturach Uniwersytetu powstał specjalny Ośrodek, który powołany został po decyzji Senatu, z dnia 23 czerwca 2005 roku, przez ówczesnego rektora Uniwersytetu ks. prof. Romana Bartnickiego, w dniu 30 czerwca 2005 roku. Ja zaś zostałem powołany na dyrektora tego Instytutu, który zajmuje się promocją osoby i dzieła Patrona uczelni. Ośrodek także wspiera



Ks. bp. prof. Andrzej F. Dziuba

działalność naukowo-dydaktyczną, informacyjną i wychowawczą innych instytucji Uniwersytetu. Ośrodek wydaje periodyk pt.: „Studia Prymasowskie” i serię „Veritatem Facientes in Caritate”. Organizuje także coroczne ogólnopolskie sympozjum poświęcone Prymasom Polski. Od nowego roku akademickiego Ośrodek podjął się specjalnych wykładów dla studentów pierwszego roku.

W pracach Ośrodka dotyka Ksiądz Biskup wielkości Prymasa Tysiąclecia, co zatem wydaje się najbardziej znamiennej cechą posługi Prymasa Wyszyńskiego, dlaczego on był wielki?

Wydać się, że Kardynał wtedy był wielki, kiedy był najpokorniejszy. Pomyślmy, doświadczenie odosobnienia i więzienia – czy to nie sprawiło jego wielkości? On potrafił, jak widzimy dzisiaj, wręcz kształtować swoje uwięzienie. Będąc uwięzionym, był jeszcze bardziej wolnym. Potrafił przeżywać uwięzienie, a nie być tylko uwięzionym. Wydaje się, że potrafił niesiony krzyż, nie tylko w czasie więzienia, ale także później, ze strony różnych środowisk, także środowisk katolickich,

nieść i wydoskonalać. Wydaje się, że to przekonanie o jego wielkości nabiera dziś jeszcze większego blasku. Jego zawołanie „Soli Deo” – „Jedynemu Bogu”, było realizmem jego posługi życia. Dlatego był tak wielki, bo siedł razem ze swoim Mistrzem, z Jezusem Chrystusem

Kim zatem powinien dla nas być: wzorem męża stanu, bo ten aspekt jest zwykle podkreślany, także obecnie, w roku jego jubileuszy, czy wzorem świętości, o oficjalne uznanie której przez Kościół się modlimy i na co czekamy?

Kim powinien być dla nas? To jest pytanie, na które musi sobie odpowiedzieć każdy, indywidualnie. Ale z pewnością także istnieje pilna potrzeba odpowiedzi społecznej, wspólnotowej. Na pewno to pytanie dotyczy zarówno Kościoła, jak i rzeczywistości społecznej Polski. Kim powinien być dla nas? Czy tylko mężem stanu? Chyba to za mało. To jest świadek, to jest opatrnościowy dar na dane czasy. To jest człowiek, który w bogactwie swej posługi, jakby dopełnia ją swoją świętością. Bo Kardynała należy postrzegać zawsze w integralności jego osoby. Jeśliby mówić o nim jako o mężu stanu, to trzeba powiedzieć, że w niczym nie przeszkadzało mu to w drodze do świętości. I odwrotnie – starania o świętość nie przeszkadzały mu w tym, aby być mężem stanu. Przecież twórcy Europy zjednoczonej, to katolicy. To wzorowi ludzie Kościoła, to ci, którzy także zasłużyli na rozpoczęcie procesów beatyfikacyjnych. Dlatego też, postrzegając Prymasa Tysiąclecia, zwłaszcza w roku jego jubileuszu 110 rocznicy urodzin, 30 rocznicy śmierci, winniśmy się modlić za jego wstawiennictwem i ufać jego wstawiennictwu w odpowiedzialności za Kościół i za Polskę.

Na co więc warto dziś zwrócić szczególną uwagę, czego mamy dziś uczyć się od Księdza Prymasa w innych niż jego czasach, gdy skończył się komunizm, a my mocujemy się z liberalizmem etycznym?

Kardynał jest ciągle nauczycielem i to bardzo skutecznym. Jego przepowiadanie i oddziaływanie ewangelizacyjne, było zawsze znaczone troską o prawdę, o pokonywanie kłamstwa prawdą. Ten totalitaryzm, który towarzyszył całemu życiu Kardynała chyba się nie skończył, tylko przybrał inne barwy. Bo współ-

czesny liberalizm to jest negacja wielkości człowieka, to de facto rugowanie ludzkich odniesień wzajemnych. To jest propagowanie wolności zniewalającej, znieczulającej – nawet wobec siebie samego. To liberalne spoglądanie na współczesne czasy, oferuje tylko jeden słuszny i jedynie poprawny system. Wspomniane mocowanie się z liberalizmem etycznym jest wielkim wyzwaniem dla Kościoła. Kościół czasem nie potrafi sprostać tym, dramatycznym ofertom współczesnego życia. Można nawet zauważyć, że demokracja zaczyna zmagać się sama ze sobą. Jakby demokracja staje się mniej demokratyczna, a czasem niedemokratyczna czy wręcz antydemokratyczna. Pomyślimy o walce przeciwko życiu i rodzinie – to jest zaprzeczenie demokracji. Demokracja bez wartości przekształca się zazwyczaj w jawny, lub ukryty totalitaryzm. Kardynał staje tutaj jako szczególny wzór uczący nas odpowiedzialności za człowieka, w jego specyfice niepowtarzalnej osoby i specyfice relacji międzyludzkich, których najdoskonalszym znakiem jest rodzina: ojca, matki, zrodzonych dzieci, wręcz rodzina wielopokoleniowa. Kardynał także staje, w swym zatroskaniu, wobec prawdy i patriotyzmu, państwa i narodu oraz Europy. Ileż on mówi o Europie! Z jakim zaangażowaniem, z jaką troską, z jaką miłością.

Całe życie i posługa Prymasa Tysiąclecia przeniknięte były obecnością Boga. Na krótko przed śmiercią powiedział: przyjdą nowe czasy, wymagają nowych światła, nowych mocy... On był zawsze wrażliwy na znaki czasu. Czy my umiemy właściwie je odczytywać, jakie znaki powinniśmy przede wszystkim dostrzegać i jak winniśmy je interpretować?

Kardynał Prymas był znakiem Kościoła, ale także był znakiem świeckiej odpowiedzialności. I to również świeckich za Kościół, za obecność Boga w świecie, za realne spełnianie się Boga w świecie. On, będąc realistą, mówi o nowych czasach i światłach, o nowych mocach. Bo był przekonany, że nowość, to wierność przeszłości, a jednocześnie otwartość



na działanie Ducha Świętego. To wpiśnięcie się w Bożą Opatrzność, które daje ludziom współczesnym niezwykle prorocze świadectwo. Czy my potrafiliśmy ten znak dobrze odczytać? Ten znak Prymasa pokazał dobitnie to, co ks. Jerzy Popiełuszko kilka lat później przypieczętuje swoim męczeńskim darem krwi; nie dać się zwyciężyć złu, lecz zło dobrem zwyciężać (por. Rz 12, 21). Stąd potrzebne nowe światła, nowe moce, moce Bożego miłosierdzia. Potrzebna nowa ewangelizacja. Potrzeba wierności nauczaniu Kościoła i Magisterium. Potrzebna ta głęboka świadomość wiary, która przybiera formę religijności ludowej i intelektualnej. Która przybiera formę wspaniałych traktatów teologicznych, ale i prostych paciorków różańca. To są te nowe światła i moce, których uczył Kardynał Prymas, który zawsze widział człowieka, bo on jest drogą Kościoła. Zawsze widział potrzebę otwarcia drzwi Chrystusowi, bo Jego nie trzeba się bać, Chrystus zawsze będzie służebnym znakiem Boga i ludzi wobec ludzi. Będzie najpiękniejszym znakiem miłości.

Czekamy i modlimy się o beatyfikację kard. Wyszyńskiego. Na ołtarze wyniesieni zostali już: bł. ks. Jerzy Popiełuszko, który kształtował swoje kapłaństwo w kręgu oddziaływania

Kardynał Wyszyński...

 Dokończenie ze str. 5

Księdza Prymasa, oraz bł. Jan Paweł II, który od niego uczył się biskupstwa. Czy kult prywatny Prymasa Tysiąclecia jest zdaniem Księdza Biskupa wystarczająco promowany i co należy czynić by rozwinął się on jeszcze bardziej?

Beatyfikacja kard. Stefana Wyszyńskiego to perspektywa ciągle przed nami. My jakby patrzymy na to oczekiwanie przez pryzmat bł. ks. Jerzego Popiełuszki, którego osobiście znałem, z którym wielokrotnie prowadziłem rozmowy. Chyba Prymas go rozumiał i darzył zaufaniem, odczytywał w nim jakąś iskrę, która ostatecznie doprowadziła go do chwały męczeństwa. My na oczekiwaną beatyfikację Prymasa Tysiąclecia patrzymy także przez beatyfikację Jana Pawła II. Bo faktycznie biskupstwa, w jakimś sensie, Papież uczył się od swojego wielkiego współbrata, przy którym stawał często, kiedy to tak harmonijnie dzielili się swoim świadectwem wiary i Ewangelii, sprawując Eucharystię, głosząc słowo Boże. Ufamy, że ostatnie przyspieszenie prac wyda swoje owoce. Wydaje się bowiem, że dotychczasowe zaangażowanie było zbyt małe. Zresztą i dziś także utrudnia się niejednokrotnie publikowanie tekstów Kardynała Prymasa, stosuje się jakieś dziwne mechanizmy, które uniemożliwiają pełne poznanie jego nauczania. Wydaje się także, że w tym zatroskaniu o proces ważne było powołanie nowego postulatora o. prof. Zbigniewa Suheckiego oraz zaangażowanie o. Gabriela Bartoszewskiego. Ważne jest publikowanie różnego rodzaju materiałów, które pozwalają na szersze zapoznanie się z jego życiem i działalnością. Stąd potrzeba ulotek na jego temat. Niestety, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, mimo inicjatyw Ośrodka, dotąd nie postarał się o takie ogólnodostępne materiały i to w kilku językach. Pytanie, dlaczego nie ma jeszcze listu Episkopatu o Kardynale Prymasie? To są te pytania czy wszystko uczyniliśmy, czy wystarczająco jesteśmy zaangażowani w proces beatyfikacyjny Prymasa Tysiąclecia?

Bardzo serdecznie dziękuję Księdzu Biskupowi za interesującą rozmowę.

O pysze i pokorze

ADAM T. WITCZAK

Pokora jest jedną z fundamentalnych cnót chrześcijańskich. W pismach katolickich i prawosławnych ascetów pokora, świadomość własnej małości i własnych ograniczeń to cechy stawiane bardzo wysoko. Przypisuje się je także wszystkim świętym i błogosławionym.

Przeciwieństwem pokory jest pycha – postawa diabolicznego *non serviam* („nie służę”), przecenianie wartości swojej osoby, wywyższanie się ponad innych. Świadomość tego, że powinno się „służyć” – na najwyższym poziomie samemu Bogu, ale poza tym także Ojczyźnie, rodzinie, przełożonym – powinna rozpoczynać każdy nasz dzień, tak aby już na wstępie, już o wschodzie słońca niwelować zarzewie lenistwa i samolubności. W imię pokory czasami należy nie tylko pogodzić się z tym, że ktoś inny (a nie my) ma rację lub w czymś jest od nas lepszy, ale nawet z tym, że z określonych przyczyn powinniśmy (przynajmniej przez jakiś czas) znosić cudze wady, błędy, przypadłości i postęпки, których nie potrafimy zrozumieć.

Pokora jest poza chrześcijaństwem kojarzona ze słabością. To odwieczny zarzut pogan, neopogan, nietzscheanistów, wielu ateistów – pokora ma być przejawem mentalności niewolniczej, nędzy duchowej, pójścia na łatwiznę, braku aspiracji. Na pozór tak rzeczywiście jest, ale gdy przyjrzymy się zjawisku bliżej, wówczas zobaczymy, że to właśnie pokora wymaga siły, samozaparcia, poświęcenia. Tak samo rzecz się ma na przykład z czystością. Wielu jest przecież takich, którzy siłę, hardość, prawdziwą męskość czy kobiecość utożsamiają z „samczym instynktem”, „używaniem życia”, „poddawaniem się naturalnym popędom” itd., nie dostrzegając, że to właśnie panowanie nad sobą jest przejawem mocy. Analogicznie pokora wymaga powstrzymania odruchów, chwilowych popędów, owej chęci leniwienia się, tupania

nogą, złośczenia się etc. Nie jest więc drogą łatwą, a przeciwnie – wymaga nieraz trudnych ćwiczeń duchowych, zwłaszcza w przypadku ludzi zdrażających wrodzone skłonności ku irytacji i pysze.

Co do pychy, to jest ona nieprzyjaciółką Prawdy. Pychą nie nazywamy przecież rzetelnej oceny samego siebie, ale ocenę wypaczoną, kompleks wyższości, samooszukiwanie się. Oczywiście, człowiek pyszny nigdy nie zgodzi się z tym, że cechuje go cokolwiek więcej, niż tylko „prawidłowe poczucie własnej wartości” i „uczciwa ocena innych” – powinien jednak wówczas poważnie zastanowić się, czy w ogóle rozpoczął proces osądu samego siebie i otoczenia, czy wezwał „obrońców i świadków”, czy może zamiast tego wydał wyrok po pobieżnym zapoznaniu się z tematem?

Pycha jest wrogiem Prawdy, ale to nie znaczy, że pokora nie może zbłądzić. Nie chcę tu rozpisywać się na temat pokory fałszywej – wszelkich pochlebstw i rzekomych uniżeń, obliczonych li tylko na poklask czy wzruszenie „osób, u których można coś załatwić” i „ludzi, których głosy mogą się przydać”. Hipokryzja jest grzechem częstym, ale na swój sposób banalnym. Warto o jej manowcach pamiętać, niemniej dla każdego jest przynajmniej teoretycznie jasne, że „w sercu jedno, na ustach drugie” to niezbyt uczciwa droga życia.

Większym problemem może być sytuacja, w której szczerze i słuszne pragnienie bycia pokornym, posłusznym, roztropnym i cierpliwym zmienia się w niepotrzebną uległość wobec ludzi, którzy bezczelnie nas wykorzystują lub posługują się swoim autorytetem dla narzucenia nam przekonań błędnych i takich, co do których nasze sumienie i nasz rozum zgłaszają poważne wątpliwości. Znamy z życia przypadki ludzi, o których mówi się, że są bezwolni, wyzbyci własnej inicjatywy, bezwiednie powtarzający cudze opinie, łatwo poddający się wpływowi. Taka postawa może być skutkiem zwyczajnie słabego charakteru i nie mieć żadnego związku ze świadomością cwi-

czoną pokorą, ale może się też zdarzyć, że będzie ona wynikiem przesadnego ukorzenia się i przeświadczenia, że skoro inni coś robią, mówią i insynuują, to „chyba coś w tym jest”, bo przecież „ja sam jestem tak mały i ograniczony”. W skrajnych przypadkach słyszy się nawet o sytuacjach, w których wpływ kierownika duchowego w tej czy innej wspólnotie staje się negatywny. Zdarzają się rodzice, którzy uparczywie próbują modelować życie osobiste i zawodowe swoich dzieci (nawet dorosłych) według własnych pomysłów i uprzedzeń, dzieci zaś nie potrafią się temu przeciwstawić i zdobyć na samodzielność. Kto inny może przeżywać katusze skrupułów i drobiazgowych dylematów pod wpływem dyskusji, rozmów i lektur, z których dowie się czegoś, co może nie wydaje mu się sensowne, ale od czego trudno mu się uwolnić.

Należy więc pamiętać, że prawdziwa pokora nie oznacza braku własnego zdania, lęku przed zaangażowaniem rozumu w ocenę zjawisk, braku samodzielności – zwłaszcza w życiu świeckim, gdzie nie przyjmujemy np. ścisłych zobowiązań zakonnych. Bywa przecież tak, że to my mamy rację, niezależnie od tego, jak bardzo staralibyśmy się uwzględnić własną małość i opinie innych. Bywa tak, że musimy podjąć odważną, nawet brutalną decyzję, godząc się z tym, że ktoś inny (rodzice, krewni, przyjaciele) będzie nią oburzony. Zauważmy bowiem, że wytwarzanie w sobie przeświadczenia, jakoby w każdej sytuacji było się „tym najgorszym”, tym „najmniej wiedzącym” może być fałszem takim samym, jak pycha i wywyższanie się. Oczywiście, kluczowym aspektem jest tu budowanie własnego sumienia – temu służy sakrament pokuty i pouczenia kapłanów, lektura pism na temat ascezy i formacji duchowej, modlitwa i właściwe organizowanie własnego czasu. W ostatecznym rozrachunku i tak trzeba podjąć decyzję, a chyba zawsze będzie ktoś, kto na naszym miejscu podjąłby inną. Pozostaje więc zaufać Opatrzności, która nasze motywacje jest w stanie ocenić lepiej niż my sami.

Najgłupsze wakacyjne pytanie

JOANNA WIŚNIEWSKA

Rekolekcje to lipa. To oszustwo polegające na próbie wytrącenia z normalnego życia i zanurzenia w niedostępnej rzeczywistości. Po co nam „duchowy odlot”, po którym następuje zderzenie z twardą ścianą rzeczywistości i wyrzutami sumienia, że prawie niczego z nauk, rad i pomysłów nie udało się wcielić w życie?

Dla kogo rekolekcje?

Rekolekcje nie są dla mnie – twardo stąpającej po ziemi kobiety po trzydziestce, intelektualistki, wystarczająco gorliwej katoliczki, żony, matki, rozwijającej się zawodowo i mającej zawsze mało czasu. A rekolekcje z Odnową? I to w wakacje? To pomysł z gruntu chybiony. Chodzenie przez dziesięć dni

z kilkoma znajomymi i ich dziećmi. A że będą śpiewać, podskakiwać i modlić się nieco gorliwiej niż przeciętny katolik – nie muszę w tym uczestniczyć, a tolerancja jest podstawą współczesnego bon tonu.

Pierwszy dzień

I rzeczywiście – miejsce cudne. Domek sto metrów od morza. Pogo-



Wakacje nie powodują „zawieszenia” przynależności do Kościoła

na emocjonalnym haju w „charyzmatycznych oparach” – aż głupio pomyśleć, że mogłabym przystać na coś takiego! A jednak. Zwyciężył pragmatyzm. Tak przynajmniej racjonalizowałam swoją decyzję rok temu. Dziesięć dni nad morzem – za niewielkie pieniądze z całą rodziną. Wszystko zorganizowane, podane pod nos. Bezpiecznie, w dobrych warunkach,

da wymarzona. Jedzenie dobre. Ludzie życzliwi i kulturalni. W pierwszy dzień posadzili nas przy stoliku pod parasolem, wręczyli rekolekcyjne przewodniki i zaczęło się rozważanie Pisma Świętego. Nie, żeby nie czytała na co dzień. Znam Pismo i znają je nasze dzieci. Ale poza



Dokończenie na str. 8

Najgłupsze wakacyjne pytanie

 Dokończenie ze str. 7

gronem rodzinnym nigdy o nim nie rozmawiałam. Ale nie trzeba się włączać do rozmowy. To nawet ciekawe, słuchać co mówią inni – na co dzień biznesmeni, nauczyciele, gospodynie domowe i lekarze. Potem Msza święta. Za ołtarzem widok na otwarte morze. Dzieci tuż przy nim. My z tyłu schowani, żeby obserwować bacznie „odnowione” zwyczaje. Poza dłuższą modlitwą wiernych i spontanicznym dziękczynieniem za Eucharystię nie dzieje się nic niezwykłego. Oprawa muzyczna jest profesjonalna. Aż chce się klaskać. Ale bez przesady – nie jestem dzieckiem. Po południu – plaża, wieczorem uwielbienie, czyli świadectwa ludzi, modlitwa, śpiewy, muzyka. Coś między grupą terapeutyczną a koncertem – przeszło mi przez głowę. Ale zaraz potem pomyślałam, że to niesprawiedliwe. Nie można wylewać dziecka z kąpielą. Poobserwuję przez kilka dni i wtedy wyrobię sobie zdanie.

Trzymać fason!

Kolejne dni minęły bardzo szybko. Szybko też pojawiły się wieczorne rozmowy z mężem na tematy poruszane podczas spotkań z Pismem Świętym. Dzielenie się spostrzeżeniami i doświadczeniami z całego dnia. Świadectwa niektórych ludzi były niezwykle. Radość i szczęście w oczach dzieci uczestniczących w przygotowanych dla nich spotkaniach i zajęciach – rozbrajająca. Obcowanie z ludźmi – normalnymi, takimi jak my – mówiącymi otwarcie i prosto o Bogu, jako o kimś bliskim – fascynujące. A do tego opiekunowie duchowi – na co dzień księża profesorowie spotykani jedynie na Mszach i w zakątkach Ostrowa Tumskiego – okazali się przyjaznymi, skromnymi ludźmi, którzy służą spowiedzią, towarzysztwem przy kawie i wsparciem fizycznym podczas zawodów w piłkę plażową. Boże jak tu dobrze! Czy wpadłam już w pułapkę duchowego odlotu? Nie! Trzymam fason. Nie podnoszę rąk, nie modłę się głośno i spontanicznie. Rozmawiam, ale się nie wynętrzam. Trzymam wszystko pod kontrolą! Owszem, kiedy wrócimy do domu, po prostu postaram się przenieść na jego grunt pewne korzystne dla nas wzorce i pomysły.

Rok później

Niczego chyba nie przeniosłam, choć podtrzymywaliśmy kontakty z nowymi znajomymi i uczestniczyliśmy w niektórych ich przedsięwzięciach. Odbłyło się też w międzyczasie kilka ciekawych spotkań i rozmów.

JOANNA WIŚNIEWSKA

Parę splotów wydarzeń, które sprawiły, że znowu mamy okazję jechać na rekolekcje. Kilka dni temu w ramach Nocy Kościołów uczestniczyliśmy „przypadkiem” w Mszy o uzdrowienie z udziałem znanego księdza z Ugandy. Kościół pękał w szwach. Cały wypełniony wspólnotami z Wrocławia i okolic. Stałam wśród nich pokrzepiona opowieścią znajomej, która dzień wcześniej była świadkiem cudu (uleczenia niedowładu nóg młodej dziewczyny z Jeleniej Góry), dokonanego za pośrednictwem tego człowieka. Także chciałabym być świadkiem cudu. Może i dziś coś takiego się wydarzy? Msza trwała trzy godziny. W pewnym momencie, kiedy patrzyłam na monstrancję łyż same pocieki po moich policzkach. Stałam tam z całym ostatnim pędzącym rokiem różnych doświadczeń i zdarzeń. Wypadek męża, znalezienie pracy, egzaminy dzieci, dokończenie pracy naukowej, kłopoty materialne, choroba mamy, rozwód siostry i poznanie jednej niezwyklej osoby.

Odkrycie

I nagle uświadomiłam sobie, że w tym wszystkim był ze mną On. Mój Ojciec, mój Pocieszyciel i mój Przyjaciel. Że od ostatnich rekolekcji, mimo, iż nie udało mi się niczego zmienić w moim życiu, ani jednego dnia nie byłam sama. Że przy mnie trwał i czekał. Cekał bym Go dostrzegła, bym zwróciła się do Niego. Że tak bardzo mnie wspierał. Że wybaczał wszystkie błędy i zaniedbania. Że chciał dokonać w moim życiu wielu małych i większych cudów, choć tak rzadko Mu na to pozwalałam. Stałam przed nim jak dziecko. Bezbronne i otoczone Jego miłością. Uśmiechałam się do moich całorocznych zmagani i rozterek. Problemów, które tak dzielnie dźwigałam. Gdyby nie On – rozłożyłabym się na pierwszym napotkanym zakręcie, a nawet nie zauważyłam Jego obecności. Ja – twardo stąpająca po ziemi kobieta po trzydziestce, intelektualistka, wystarczająco gorliwa katoliczka, żona, matka, rozwijająca się zawodowo, mająca zawsze mało czasu. Uniosłam do góry ręce, jak małe dziecko wyciągające do ojca swoje ufne ramiona. Dziękuję Ci Ojciec za cały rok „duchowego odlotu”. I za te rekolekcje, które były jego początkiem. A najgłupsze wakacyjne pytanie? Czy jechać na rekolekcje? – to jest najgłupsze wakacyjne pytanie.

Od lat jest kapłanem głęboko zaangażowanym w życie lokalnego, wrocławskiego Kościoła a zarazem profesorem Papieskiego Wydziału Teologicznego. Znamy go nie tylko z rozlicznych publikacji historycznych, dla wielu z nas jest naukowym mistrzem i przyjacielem. Niedawno ks. prof. Józef Swastek obchodził półwiecze swych święceń kapłańskich.

Lata początkowej formacji ks. Józefa Swastka, które odbył w Arcybiskupim Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu (1955-1960), przypadły w okresie stalinowskiego terroru. Ten wyjątkowo trudny okres zapisał się mocno w jego pamięci, jako czas bezwzględnej walki z Kościołem. Władze komunistyczne, mimo deklaracji o wolności sumienia i wyznania, nie cofały się przed prymitywnym bezprawiem w niszczeniu kościelnych struktur. Ale był to także czas doskonałych duszpasterzy, którzy potrafili bezpiecznie przeprowadzić młodych kleryków przez okres szczególnie wrogiego reżimu.

Ks. Józef Swastek urodził się 22 VII 1936 r. w Tropiu. Święcenia kapłańskie przyjął 14 VIII 1960 r. z rąk bp. prof. dr. A. Wronki. Przez jeden rok był bibliotekarzem w Arcybiskupim (Wyższym) Seminarium Duchownym, a następnie wikariuszem i katechetą w Oleśnicy Śl. W 1962 r. został skierowany na studia specjalistyczne z zakresu historii Kościoła na Katolicki Uniwersytet Lubelski. W 1966 r. został odwołany z KUL i skierowany do pracy duszpasterskiej w parafii św. Jadwigi we Wrocławiu – Leśnicy. Tu mimo licznych zajęć kontynuował badania naukowe, które w 1968 r. zaowocowały doktoratem na podstawie pracy pt.: *Przedtry-*

Kapłan i uczony

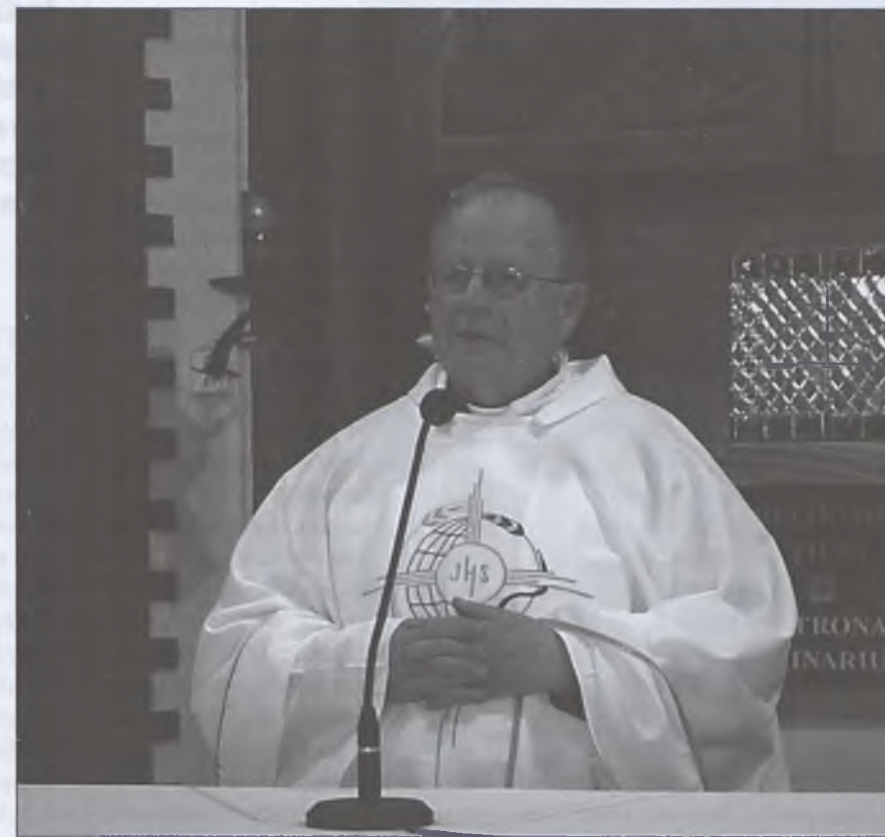
KS. RYSZARD STASZAK

dencki kult św. Jerzego Kapadockiego w diecezji krakowskiej w świetle wezwań kościołów, fundacji prostych i ksiąg liturgicznych”. W 1969 r. został sekretarzem Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (1969-73), a w latach 1970-72 był prefektem w Arcybiskupim Wyższym Seminarium Duchownym, wykładowcą metodyki (od 1969) i historii Kościoła (od 1983). Ponadto od 1972 do 1994 roku był wykładowcą historii Kościoła w Studium Katechetycznym we Wrocławiu. Jako sekretarz generalny Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu położył szczególnie duże zasługi w organizowaniu Papieskiego Wydziału Teologicznego. Wiele czasu poświęcał sprawom organizacyjnym i korespondencji z władzami kościelnymi i państwowymi. Przygotowywał programy rad wydziału Papieskiego Wydziału Teologicznego. Sporządzał protokoły egzaminów magisterskich i licencjackich. Spisywał też wszelkie protokoły z posiedzeń i rad naukowych. W latach 1969-1973 powierzono mu również obowiązki sekretarza i członka redakcji czasopisma „Colloquium Salutis, Wrocławskie Studia Teologiczne”.

Mimo absorbującej pracy dydaktycznej i organizacyjnej nie zaniedbywał pracy naukowej. Jego wyjątkowa pracowitość sprawiła, że ks. prof. Marian Rechowicz zwrócił się do ks. abp. Bolesława Kominka z prośbą, aby udzielił ks. Swastkowi rocznego urlopu na dokończenie pracy habilitacyjnej. Dzięki tej interwencji ks. Swastek w 1971 r. wyjechał na studia archiwalne i biblioteczne do Pragi, Wiednia i Rzymu. Efektem tych poszukiwań była rozprawa pt. *Święta Brygida Szwedzka i Zakon Najświętszego Zbawiciela ze szczególnym uwzględnieniem klasztorów na ziemiach polskich*. Rozprawa ta wraz z dorobkiem naukowym stała się podstawą jego habilitacji, która odbyła się 16 kwietnia 1986 r. na Wydziale Teologicznym KUL w Lublinie. W kilka miesięcy później, uzyskany stopień doktora habilitowanego został zatwierdzony przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną w Warszawie.

Po habilitacji został kierownikiem katedry historii Kościoła w czasach

najnowszych, a w 1991 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. W latach 1988-97 pełnił funkcję prorektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Doświadczenie, rozległa wiedza oraz umiejętność rozmawiania i do-



Ks. prof. Józef Swastek

bra współpraca z ludźmi przyniosły mu ogromne uznanie w środowisku naukowym Wrocławia. Dlatego w 1995 r., mimo trudnego czasu dla wrocławskich uczelni, został wybrany przewodniczącym Kolegium Prorektorów Wyższych Uczelni Wrocławia.

W 1985 r. otrzymał godność kapelana honorowego Ojca Świętego, a w 1996 r. został kanonikiem gremialnym wrocławskiej kapituły katedralnej. W 1999 r. otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych, a w 2001 r. stanowisko profesora zwyczajnego Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Od 1972 r. mieszka w klasztorze u Sióstr Elżbietańek pod wezwaniem św. Rafała. Pełni

u nich funkcję kapelana. Po Wrocławiu porusza się zawsze pieszo, stąd często można go spotkać z czarną torbą w ręku podążającego w kierunku swojej uczelni, albo wracającego do klasztoru.

Z biegiem lat obowiązki ks. J. Swastka zmieniały się, ale zawsze pozostawał on w centrum życia swojej uczelni. Istotną część jego działalności stanowi praca naukowa i dydaktyczna, którą rozpoczął na uczelni w 1969 r. Wkłada w nią wiele energii i serca. Wszystkie wykłady traktuje bardzo poważnie. Najczęściej

ma komplet słuchaczy, gdyż omawiając nawet trudne sprawy związane z historią Kościoła, stara się przekazywać je w sposób żywy i niezwykle barwny, z anegdotą i humorem. Uważa bowiem, że dobrze dobrana anegdota lepiej charakteryzuje postacie czy ducha epoki, niż nagromadzenie szczegółowych faktów. Jednocześnie stara się zachęcić jak największą liczbę swoich słuchaczy do podejmowania dalszych studiów i pisanie prac naukowych. Chętnie służy radą i pomocą zainteresowanym, tłumacząc cierpliwie zasady pisanie pracy naukowej, uzupełniając brakujące

 Dokończenie na str. 10

Kapłan i uczony

Dokończenie ze str. 9

pozycje bibliograficzne i poprawiając błędne sformułowania czy niedopatrzienia. Nie zważa przy tym na czas należnego mu odpoczynku, czy porę posiłków. Ma zawsze bardzo wielu studentów, których prace są zazwyczaj wysoko oceniane. Pod jego kierunkiem studenci i studentki Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu przygotowali około 700 prac magisterskich, licencjackich i doktorskich.

Od 1964 r. bierze czynny udział w zjazdach naukowych profesorów i wykładowców historii Kościoła w Polsce oraz w sympozjach naukowych w kraju i za granicą. Poproszony o referat, zwykle broni się i tłumaczy brakiem czasu, w końcu jednak wyraża zgodę. Wiele razy wygłaszał referaty na Uniwersytecie Wrocławskim, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i na Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej. A przecież jako kapłan wygłasza w każdą niedzielę kazania. Od 1973 r. prowadzi nabożeństwa fatimskie z rozważaniami w Wilkowie k. Złotoryi, w Sulistrowicach, w Katedrze Legnickiej, przez szereg lat prowadził je w kościele pod wezwaniem Odkupiciela Świata we Wrocławiu.

Ks. prof. J. Swastek należy do niezwykle pracowitych badaczy. Jego publikacje naukowe obejmują dotąd ponad 300 pozycji drukowanych. Jest to wielki dorobek, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę polskie realia przed rokiem 1990, dotyczące możliwości druku. Osiągnięcia te były możliwe tylko dzięki temu, że pilnie wykorzystuje czas i ma zorganizowany warsztat naukowy.

Twórczość naukowa ks. prof. Józefa Swastka, poczynając od pracy magisterskiej, doktorskiej i habilitacyjnej, skupia się zasadniczo na życiu świętych w Kościele. Kilka znakomitych biogramów świętych zamieścił w serii poświęconej *pol-skim świętym* pod red. o. Joachima Bara oraz w *Encyklopedii katolickiej*.

Na wyszczególnienie zasługują artykuły poświęcone św. Andrzejowi Świeradowi, patronowi Tropia i diecezji tarnowskiej, św. Brunonowi z Kwerfurtu, św. Władysławowi, bł. Janowi Sarkandrowi. Na uwagę zasługują jego artykuły poświęcone wybitniejszym postaciom z historii Kościoła powszechnego, np. Erazmowi z Rotterdamu, Josefowi Dobrovskiemu. Do tego działu należą również prace poświęcone wybitnym postaciom i historykom polskiego Kościoła z zakresu badań nad dziejami kultury umysłowej.

Na wyszczególnienie zasługuje jako artykuł: *Możliwości rozwoju liturgii cyrylo-metodejskiej na Morawach i w Państwie Wiślan*. W pracy tej podjął próbę przedstawienia rozwoju liturgii cyrylo-metodejskiej w państwie Wielkomorawskim i poza jego granicami, zwłaszcza w Państwie Wiślan. Niezwykle interesujące są także jego prace poświęcone Kościołowi na Wschodzie oraz w Albanii, a także prace poświęcone historii szkolnictwa kościelnego.

Dużo uwagi badawczej poświęcił wybitniejszym biskupom i kapłanom w diecezji wrocławskiej, w tym kardynałowi Melchiorowi Diepenbrockowi, biskupowi Henrykowi Försterowi, ks. Janowi Schneiderowi – założycielowi zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej, i ks. Robertowi Spiskemu – założycielowi zgromadzenia Sióstr Świętej Jadwigi.

Ks. prof. Józef Swastek jest dziś znanym i cenionym w kraju historykiem Kościoła, a jego prace naukowe stanowią znaczący wkład do nauki polskiej. Jego jubileusz jest więc okazją do wdzięczności za podejmowany trud i życzliwość wobec ludzi, których spotyka na swej drodze, a także wyrazem nadziei na dalsze, twórcze owocowanie jego wiedzy o naszych dziejach, które winny zawsze uczyć mądrości skierowanej ku przyszłości.

KS. RYSZARD STASZAK

Bł. Jan Paweł II wyniósł na ołtarze największą w historii papieskich pontyfikatów ilość osób świeckich, również żyjących w XX wieku, aby świat zobaczył, że o ich świętości nie wolno zapomnieć. I rzeczywiście, jest wielu ludzi, których codzienna postawa pokazuje, że Pan Bóg czyni świętymi nie tylko księży i osoby zakonne. Kiedy dzisiaj wydaje się, że bycie autentycznym świadkiem Ewangelii stanowi zadanie zbyt trudne, tzw. świeccy apostołowie – tak bowiem można śmiało określić zainteresowanych – mogą być bardzo wyrazistym znakiem czasu i dowodem na ponadczasowość ewangelicznego przesłania.

Wspólna modlitwa

Punktualnie o godzinie dziewiątej wieczorem kilkoro młodych ludzi dzień w dzień powtarzało tę samą czynność. Mianowicie każdy z nich chwycił wtedy za swój telefon komórkowy i wysyłał sygnał do osób wchodzących w skład grupy modlitewnej, która poznała się na rekolekcjach oazowych. Następnie wszyscy, mimo że byli daleko od siebie, odmawiali w duchowej jedności Koronkę do Miłosierdzia Bożego. To wspólne doświadczenie trwało przez kilka miesięcy. Niestety, inicjatywa upadła, i to w dosyć niefortunnych okolicznościach – otóż dwie różne osoby, dziewczyny, odebrały połączenie telefoniczne, nie wiedząc, że jego nadawca znajduje się akurat na Ukrainie, a opłata za dwie pełne minuty według taryfy zagranicznej skutecznie zniechęciła zainteresowanych do dalszych kontaktów. Jednak jedno jest pewne – to wspólne doświadczenie modlitwy było czymś bardzo budującym. Kto wie, może raz na jakiś czas – już bez przypomnienia za pomocą telefonu komórkowego – komuś z uczestników tej modlitewnej inicjatywy, uda się w godzinie Apelu JasnoGórskiego pomodlić w intencji swoich dawnych i obecnych przyjaciół. Postawa tych ludzi, choć może mało kto o pomyśle wspólnej modlitwy wie, stanowi żywe świadectwo chrześcijańskiej wiary.

Mechanik, chrześcijanin

Mateusz sprzedaje i naprawia rowery. Już przy pierwszym kontakcie z nim człowiek przekonuje się, że jest – w pewnym sensie – inny, jakiś bardziej uprzejmy, rozmowny. W pracy jest zawsze w roboczym kombinezonie, ręce

Świeccy apostołowie

ALEKSANDER ILNICKI

ma brudne od smaru, a mimo to nosi na piersi duży, widoczny krzyż – jeszcze większy krzyż jest powieszony na ścianie w sklepie. Co więcej, za każdym razem, kiedy przyjdzie się do niego z usterką roweru, naprawia go taniej, niż pierwotnie oszacował – jakże miło brzmi z jego ust sformułowanie „po wszelkich możliwych upustach” które zawsze, z identycznym akcentem, powtarza przy odbiorze naprawionego sprzętu. I co ciekawe, kiedy Mateusz wymieniał mi dwa koła i podreperował przerzutki, rower nagle przestał się psuć. Pewnego dnia został po godzinach, kiedy jednemu z rowerzystów akurat pękła dętka, pomimo że była sobota i zapewne chciał jechać do domu – dodam, że jego żona jest codziennie na Mszy Świętej, razem wychowują dwójkę przedszkolaków. Któregoś razu zawiesił na drzwiach swojego sklepu plakat reklamujący „Marsz dla Jezusa”, co roku organizowany przez Archidiecezję Wrocławską. Mateusz właśnie w ten sposób miał odwagę zaświadczyć o swojej przynależności do Kościoła.

Oddani małżonkowie

Kasia z Tomaszem są doświadczonym małżeństwem, mieszkają w średniej wielkości miejscowości. Ich życie nie jest łatwe, Tomek ma za sobą leczenie po poważnej chorobie. Pewnego dnia – z powodu problemu alkoholowego – siostra Kasi wraz

z mężem zostali pozbawieni praw rodzicielskich nad swoimi dziećmi. Wtedy Tomek zrezygnował z pracy zawodowej i stał się, w pewnym sensie, gospodynią domową, biorąc pod swoją opiekę – łącznie z własnymi – ósemkę dzieci. Gotował im obiady, opowiadał bajki... Dzięki modlitwie i postowi (oboje są członkami Krucjaty Wyzwolenia Człowieka) udało się – oboje rodzice przestali pić, zaś dzieci wróciły tam, gdzie ich miejsce – do biologicznej matki i biologicznego ojca. Kasia pewnego dnia podjęła jeszcze jedną akcję, tym razem społeczną. Osobiście postarała się o zgodę jednego z wrocławskich biskupów na przeprowadzenie parafialnej zbiórki pieniężnej dla znajomej, która miała nigdy w życiu – wskutek wypadku – nie stanąć już na nogi. Przed jednym z miejscowych kościołów w ciągu jednej tylko niedzieli udało się zebrać dokładnie 5555 złotych, a zgromadzona kwota przerosła wszelkie oczekiwania. Ale w tej historii zdarzył się jeszcze jeden cud – cała wspólnota Domowego Kościoła, do której należą, podjęła mo-

dlitwę za poszkodowaną w wypadku kobietę, wychowującą dwójkę dorastających dzieci i – wbrew wszelkim prognozom lekarzy – kobieta ta dzisiaj znowu chodzi! Kto wie, może wyzdrowiała drogą naturalną, niemniej na takich przykładach doskonale widać, na czym polega chrześcijański apostołat.

Młodzieńcze poświęcenie

Oboje są jeszcze bardzo młodzi i pełni zapału. Marcin ukończył administrację i moge o nim powiedzieć, że faktycznie jest administratorem jednej z podwrocławskich parafii. Robi dosłownie wszystko, a o wielu działaniach, które podjął, na pewno nie wiem. Pełni on funkcję kościelnego, ale obok tego



Intencje Apostolstwa Modlitwy na sierpień 2011

Intencja ogólna:

Aby Światowy Dzień Młodzieży, który odbywa się w Madrycie, był dla wszystkich młodych ludzi na świecie zachętą do tego, by swe życie złączyli i budowali z Chrystusem.

Intencja misyjna:

Aby chrześcijanie Zachodu, otwierając się na działanie Ducha Świętego odzyskali świeżość i entuzjazm swej wiary.

Dokończenie na str. 12

Świeccy apostołowie

 Dokończenie ze str. 11

zajmuje się wystrojem Kościoła, przygotowuje gazetkę parafialną, odpowiada za prace konserwatorskie, porządkuje sprawy związane z wizytą duszpasterską i – mówiąc nieco żartobliwie – obsługuje w niedzielę ekspres z kawą, potrafiąc przygotować księdzu proboszczowi piękną kawę z pianką w kształcie serca. Pewnego dnia kosił trawę naokoło plebanii, innym razem segregował żywność, którą dzielili się parafianie w Wielką Sobotę – oczywiście w zakrystii, kiedy nikt tego nie widział. Marzena natomiast niedawno spędziła pół roku w Anglii, gdzie charytatywnie posługiwała w ośrodku opiekuńczo-wychowawczym dla upośledzonych dzieci. Była tam w ramach wymiany językowej, ale nie ulega wątpliwości, że mogła wybrać dużo łatwiejszy sposób spędzania czasu za granicą. Niebawem jedzie do Niemiec, gdzie znowu będzie służyć w podobny sposób. Pytana, czy nie myśli o pójściu do zakonu, absolutnie nie widzi takiej potrzeby. Jest zdania – i bardzo dobrze, że tak jest – iż może swoje powołanie chrześcijańskie bardzo dobrze realizować jako osoba świecka.

★

Na pewno istnieje wiele podobnych przykładów z życia osób, które pokazują, że można czynić dobro. Pokazują też, że czynienie dobra polega nie na efektywności i popularności, ale na wytrwałości, codziennym podejmowaniu służby dla tych, którzy są obok. I to prawda, że bycie świeckim apostołem to trudne zadanie, ale jak najbardziej wykonalne, i to bez względu na to, ile ma się lat. Św. Jakub pisał, że wiara bez uczynków jest martwa. Potrzeba więc takich świadków wiary, ludzi dobrych, oddanych sprawie Ewangelii chrześcijan. Bo zgodnie z łacińską sentencją *verba docent, exempla trahunt* – słowa uczą, ale przykłady pociągają.

ALEKSANDER ILNICKI

O waleczna Hetmanko, zwycięską wdzięczności pieśń, zniewoli wy-swobodzeni słudzy Twoi, niesiem Ci, Bogurodzico. Ty, która posiadasz moc niezwyciężoną, od wszelkich nieszczęść wybaw nas, byśmy do Ciebie wołali: Witaj, Oblubienico Dziewicza!

Tymi słowami rozpoczyna się hymn liturgiczny „Ku czci Bogurodzicy”, którego historia sięga średniowiecza, a jest w kościele rzymskokatolickim jedną z form kultu maryjnego. Akatyst, bo tak nazywa się ten przepiękny hymn wierni odśpiewują na stojąco. Składa się z 24 strof kondakionów i ikosów

Celebrowanej Mszy św. przewodniczył bibliista, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu ks. Ryszard Zawadzki. W modlitwie uczestniczyli wierni z Wrocławia, jego okolic oraz goście z innych miast Polski. Uroczystość uświetniał swoim śpiewem wrocławski kameralny chór

Ku czci Bogurodzicy

IWONA DEMCZYSZAK

ułożonych na przemian. Kondakiony (krótkie) kończą się refrenem „alleluja”, odsłaniają kolejne sceny biblijne związane z Maryją, tworząc narrację, natomiast ikosy (długie) zakończone inkantacją „Witaj, Oblubienico Dziewicza” są ułożone w 13-wersowe pozdrowienia Najświętszej Panny, w których określa się Maryję jako: tę przez którą Stwórca dzieckiem się staje, bramę raju nam otwierającą, gaszącą zarzewie fałszu, przewodniczkę wierzących po drodze mądrości, przebaczenie niosącą dla wielu grzeszników, jednoczącą co niepojednane, czy szafarkę wszech dobrodziejstw Bożych. Akatyst w swojej tematyce nawiązuje do życia Matki Bożej i Jezusa od zwiastowania do skutków przyjścia Zbawiciela na ziemię. Autorstwo akatystu przypisuje się syryjskiemu poecie, muzykowi Romanowi Pieśniarzowi żyjącemu w VI w. w Konstantynopolu. W Cerkwiach prawosławnych i kościołach greckokatolickich akatyst jest bardzo rozpowszechnioną formą kultu maryjnego.

Odśpiewaniem Akatystu „Ku czci Bogurodzicy”, zakończyła się uroczysta, celebrowana przez 6 kapłanów Msza św. odprawiona 16 lipca 2011 r. w kościele ojców Karmelitów Bosych pw. św. Józefa we Wrocławiu. W dniu, w którym w Kościele katolickim obchodzimy Święto Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel potocznie nazywane Świętem Matki Bożej Szkaplerznej.



Śpiewa ks. Bogdan Drozd

męski Cantilena oraz chór parafialny kościoła karmelitańskiego, w wykonaniu którego wierni mieli okazję usłyszeć m.in. akatyst. Partie solowe, kondakiony zaśpiewał ks. Bogdan Drozd, kapłan Kościoła greckokatolickiego. Było to czwarte wykonanie akatysty przez chór parafialny działający przy kościele św. Józefa. Premierowy występ odbył się 2 maja 2011 r. w Katedrze Wrocławskiej pw. Jana Chrzciciela, a także w Katedrze Greckokatolickiej pw. Podwyższenia Krzyża Świętego we Wrocławiu podczas Nocy Kościołów w czerwcu 2011 r.

Święto Maryjne poprzedziła dziewięciodniowa nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej, podczas której wierni mają możliwość uczestniczyć przez 9 kolejnych dni w nabożeństwie ku czci Maryi. Istotą każdej nowenny, także tej, jest wytrwała modlitwa, zgodna z wyznaczoną sobie intencją. W czasie dziewięciu następujących po sobie dni wierni ofiarowują Matce Boga swój czas, zaangażowanie oraz wiarę. Czynią tym samym wysiłek, niezbędny

do wyproszenia potrzebnych łask. Często nowenna połączona jest z Mszą św. podczas, której kapłan głosi słowo Boże przybliżające postać Niepokalanej oraz tematy biblijne.

Na zakończenie dziewięciodniowej modlitwy wierni mogą przyjąć z rąk kapłana szkaplerz święty. Kapłan, po odmówieniu modlitwy i po pobłogosławieniu osobiście nakłada szkaplerz na ramiona osoby wyrażającej chęć przyjęcia go. Szkaplerz staje się jawnym znakiem przynależności do Maryi. Przyjmują go dorośli oraz dzieci. Nie ma ograniczenia wieku. Dla wszystkich są takie same przywileje i obowiązki wynikające z przyjęcia szkaplerza świętego. Osoby noszące szkaplerz, mogą liczyć na opiekę Matki Bożej podczas życia, oraz w chwili śmierci, „kto umrze odziany szkaplerzem świętym, nie zostanie potępiony”. Mają

jednak obowiązek noszenia go dniem i nocą, powinni także raz dziennie odmawiać modlitwę „Pod Twoją obronę...”. Istotne jest, aby nie traktować szkaplerza jako magicznego amuletu zapewniającego spełnienie próśb, bez zaangażowania modlitewnego. Samo noszenie szkaplerza bez świadomego trwania przy Bogu, nie zapewni oczekiwanych rezultatów. Ważna jest modlitwa i rzeczywista ufność w jego moc.

Przywileje szkaplerza potwierdził w 1322 r. papież Jan XXII, wydając dokument zwany Bullą Sobotnią. Potwierdzili je także niektórzy jego następcy, m.in. Paweł III, Leon XIII, a ze współ-



Szkaplerz sukienny

czesnych następców Stolicy Piotrowej Jan Paweł II, który nosił szkaplerz, przez co, dawał wyraz jego wartości duchowej.

Szkaplerz święty jest nierozdzielnie związany z zakonem karmelitańskim, który przybył do Europy z Ziemi Świętej, z Góry Karmel w XIII w. Dlatego określając szkaplerz nazywamy go karmelitańskim. Od 1251 r. w Zakonie Karmelitów otaczany jest szczególną czcią. Początkowo noszony przez zakonników na habitach, z czasem dostępny także dla świeckich. Wykonany z wełnianego materiału w kolorze brązowym. Składa się z dwóch płatków połączonych sznurkiem. Na jednym z nich widnieje wizerunek Matki Boskiej Szkaplerznej, a na drugim Serce Pana Jezusa. Zakładamy go na szyję w taki sposób, żeby jedna część była na plecach, a druga na piersiach. Nazywamy go szkaplerzem sukiennym. Zamiennie można nosić szkaplerz w formie medalika. Warunkiem przyjęcia szkaplerza jest otrzymanie go z rąk kapłana. Może to uczynić każdy kapłan, niekoniecznie karmelita.

Zadaniem szkaplerza świętego jest szerzenie i pogłębianie duchowości. Wierni przyjęci otrzymujący szkaplerz tworzą Rodzinę Szkaplerza Świętego. Spotykają się raz w miesiącu na wspólnej modlitwie podczas Mszy św., a raz w roku na nowennie poprzedzającej Święto Matki Bożej Szkaplerznej. We Wrocławiu nowenny ku czci Matki Bożej Szkaplerznej odbywają się w kościołach prowadzonych przez oo. karmelitów, a także u sióstr karmelitanek. Stolica Apostolska zaliczyła szkaplerz święty do sakramentaliów, obok medalików świętych, sypania głowy popiołem, egzorcyzmów, namaszczenia, czynienia znaku krzyża czy błogosławieństw.



Treść Akatysty w formie obrazu

Gdzie był wtedy Bóg?

BARBARA RAK

Codziennosc tego swiata przeraża. Każdego dnia media prześcigają się w przekazywaniu nam strasznych informacji o wojnach, kataklizmach, wypadkach i morderstwach. Niektóre redakcje wyznają zasadę, że dzień bez tragedii to dzień stracony. A czasem łapiemy się sami na tym, że rano przewracamy nerwowo szpalty gazet albo klikamy w internecie szukając sensacyjnych zdjęć i materiałów.

Kiedy stanie się coś złego, coś, co nas przeraża; kiedy giną dzieci, rodziny, młodzi ludzie, albo dochodzi do katastrof, wielu wypowiada rozpaczliwe, ale prawie zawsze to samo pytanie: Gdzie był wtedy Bóg? Niemożliwe, że dopuścił do czegoś takiego! Gdzie Jego miłosierdzie?

Gdzie był?

Ano pewnie tam, gdzie był dwa tysiące lat temu, gdzie wzburzony tłum krzyczał patrząc na Jego Syna: Ukrzyżuj go! Pewnie tam, gdzie podniecony Judasz szybko chował sakiewkę ze srebrnikami, które otrzymał za wydanie niewinnego człowieka.

A dzisiaj? Gdzie jest dzisiaj? Myślę, że tam, gdzie rozglądając się dookoła czy nikt nas nie widzi, obgadujemy kolegę z pracy, bo właśnie zmienił kolejne auto. Tam, gdzie po kilku kieliszkach ojciec pakuje całą rodzinę do auta i rusza w drogę powrotną po udanym grillu. Tam, gdzie facet dostał po raz kolejny alkohol „na kreskę” i zmierza do domu, gdzie urządzi swojej żonie i dzieciom istne piekło. Tam, gdzie kłócimy się zajadle w tematach politycznych uważając, że przeciwnik w dyskusji jest oszołomem i durniem. Jest w rodzinach, gdzie od kilku pokoleń rodzeństwo ze sobą nie rozmawia, bo krzywdząco podzielono majątki po rodzicach. W autobusie, gdzie nikt nie ustąpi miejsca staruszce. Jest nawet w kościele, gdzie uważnie patrzymy kto siedzi w pierwszej ławce i zastanawiamy się jaki jest dwulicowy a po mszy komentujemy: że „czarny” znowu zgarnął niezłą tacę.

Jest. Trudno w to uwierzyć, ale jest... Zapominamy, że dał nam największy dar, z którym zupełnie sobie nie radzimy: wolną wolę. Chyba nie jest z nas zadowolony... Przecież widzi, jak z niej korzystamy... Owszem, doceniamy ją. Krzyczymy w niebogłosość, kiedy ktoś próbuje nam ją ograniczyć. Pilnujemy tej wolnej przestrzeni i korzystamy z niej bez ograniczeń. Zawładnęliśmy światem i działamy, niestety, nie zawsze na jego chwałę.

Wolna wola sięga po narkotyki, pije alkohol, potem siada za kierownicę, zabija, morduje, krzywdzi, selekcionuje, gwałci. Po co Bóg nam ją dał?

Wyobraźmy sobie świat bez wolnej woli – sterowany przez Boga. Nikt nikogo nie krzywdzi, nie robi rzeczy niewłaściwych. Mówisz „tak” bo myślisz „tak” i nie potrafisz kogoś skłamać, że „nie”. Idziesz tylko tam, gdzie powinieś, ręka sięga tylko po to, co masz wziąć, umysł może być wyłączony – fajnie? Chyba nie....

Mamy wolną wolę, dostaliśmy ziemię, którą mamy sobie czynić poddaną. Nasze życie to pasmo niekończących się wyborów i decyzji, za które my sami jesteśmy odpowiedzialni.

Bóg nie działa jak GPS albo agencja ubezpieczeniowa. Gdyby tak było – kościoły na całej ziemi byłyby pełne, każdy nosiłby medalik i bez wstydu czynił znak krzyża. On pozwala nam żyć według swojego sumienia, a my musimy to życie przeżyć tak, aby nikt przez nas nie cierpiał i żebyśmy nie doprowadzili do takiej sytuacji, że ktoś zapyta: a gdzie był wtedy Bóg?

Miłość małżeńska jest strukturą bardzo złożoną. Wyprowadza się ją z miłości ogólnoludzkiej. Zatem w miłości tej występują zarówno czynniki emocjonalne i uczuciowe, jak i intelektualne, charakterologiczne, społeczne, kulturowe i religijne. Na rozwój miłości wpływ mają trzy podstawowe aspekty (etapy).

Aspekt psychofizyczny

Z tym etapem wiążą się uczucia seksualne, etyczne i zmysłowe do osoby odmiennej płci, zwane także pożądaniem zmysłowym. One dają początek tej fascynacji i zakochaniu się, które w oparciu o podłoże biologiczne i atrakcyjność zewnętrzną staje się często punktem wyjścia tzw. wielkiej miłości, nierzadko prowadzącej do zawarcia związku małżeńskiego. Jest to jednak egoistyczny aspekt miłości i niewystarczający do jej dojrzałości i prawdziwości. Uczucia psychoseksualne powstają na skutek dojrzewania fizycznego i psychicznego, nie przejawiają jednak równoległości w rozwoju. Dojrzewanie psychiczne jest spóźnione w stosunku do dojrzewania płciowego. Uczucia psychoseksualne dają początek miłości, wyrastając z podłoża biologicznego, są najbardziej dynamiczne, stąd też często uważane są za miłość. Nie są to uczucia wystarczające do wspólnego życia i nie stanowią istoty małżeńskiej, niemniej jednak są jej integralnym składnikiem, rzutują bardzo na współżycie małżonków ze sobą i na ich szczęście. Niedoceniane, lekceważone i niepodtrzymywane w małżeństwie, pozbawiają miłość małżeńską ważnego elementu uczuciowego, a małżonków uroku współżycia.

Aspekt społeczny

Etap ten nie jest pozbawiony uczuć seksualnych, erotycznych, ale nie ogranicza się tylko do nich. Wychodzi poza nie, zawiera w sobie potrzebę trwałego i zgodnego współżycia ze sobą. Druga osoba staje się równorzędnym członkiem wspólnoty, którą zaczynają tworzyć. Na pierwszy plan wysuwa się „my” jako ważniejsze niż „ja”. Na tej płaszczyźnie stanowiącej nową wartość, najsilniej małżonkowie przeżywają swoją uczuciowość.

Aspekt duchowy

Jest on osiągnięciem miłości dojrzałej, której przedmiotem i szczęściem jest dobro drugiego człowieka. Akcent w nim jest położony głównie na osobie małżonka, na jego wartościach duchowych, na jego godności. Miłości tej towarzyszy nie tylko głębokie przywiązanie do siebie, oparte na głębokim uczuciu, ale i głęboka przyjaźń. Znaczenia nabierają potrzeby i uczucia wyższe, jak wspólne zainteresowania, dobrane charaktery, zgodne poglądy – przynajmniej na sprawy zasadnicze i światopogląd. Wspólny świat problemów i zainteresowań czyni wspólne życie ciekawe,

Rozwój miłości małżeńskiej

ELŻBIETA RYDZAK

sensowne, urozmaicone, nie dopuszcza samotności.

Ważnym nośnikiem miłości małżeńskiej są dobrane charaktery małżonków, ich temperamento, usposobienia, częściowo różne, częściowo zgodne, by mogły się dopełniać i uzupełniać. W przypadku, gdyby naturalny dobór między małżonkami nie zaistniał, pozostaje dobór przez wypracowanie, przez wysiłek woli połączony z głębokim uczuciem do małżonka. Charaktery dają się wychować, opanować dzięki pracy nad sobą. Niezgodne i nieopanowane mogą w ciągu życia małżonków prowadzić do poważnych konfliktów i zniszczyć ich miłość do siebie.



Wśród małżonków wierzących poważnym czynnikiem podtrzymującym i rozwijającym ich uczucie miłości do siebie jest czynnik religijny. Miłość małżeńska wierzących małżonków włącza się w miłość Bożą, pogłębia się o wartości nadprzyrodzone.

Ogromną rolę w miłości małżeńskiej odgrywa dziecko, jeśli było chciane i kochane. Jest ono wyrazem miłości małżonków do siebie i zarazem jej kontynuacją, ale pod warunkiem, że nie zabiera im uczuć wzajemnych do siebie i że między nimi istnieje zgodność poglądów na jego wychowanie, jak i umiejętność wychowawcza.

Punktem wyjścia jest szczęście współmałżonka. Szczęście małżeńskie zależy od miłości między małżonkami, jaka miłość łączy męża i żonę w dniu ślubu i jak się ona dalej rozwija. Miłość nie jest dana z zewnątrz, lecz jest relacją między dwiema

osobami i od tych osób zależna. Można ją rozumieć jako chwilowe przeżycie emocjonalne albo coś bardziej trwałego, czyli jako postawę. W pierwszym przypadku nie powinno prowadzić do małżeństwa, ponieważ emocje jeśli nie są związane ze stałością – postawą nie mogą być bazą związku na całe życie. Miłość jest aktywnym, pozytywnym ustosunkowaniem się do drugiego człowieka. Stopień dojrzałości psychicznej w momencie ślubu jest pierwszym czynnikiem szczęścia małżeńskiego.

Ślub jest momentem ważnym w rozwoju więzi między małżonkami, ale nie najważniejszym. Rozwój miłości nie kończy się, tylko zmienia charakter. Zawarcie małżeństwa jest momentem przyjęcia za drugą osobę odpowiedzialności na zawsze. Uznanie decyzji zawarcia małżeństwa za decyzję

Rozwój miłości małżeńskiej

 Dokonczenie ze str. 15

nieodwołalną mobilizuje chęć działania na rzecz szczęścia małżeńskiego. Jeżeli w założeniu dopuszcza się możliwość rozwodu, to każda kłótnia może do niego doprowadzić. Jeżeli ma się przekonanie, że małżeństwo jest nierozdzielne, postawa wobec konfliktów jest inna, szuka się rozwiązania sytuacji konfliktowej, a po kłótni pogodzenia i przebaczenia. Od chwili zawarcia małżeństwa tworzy się wspólnota, w której wszystko liczy się razem, a tworzy się powoli, krok po kroku, przez całe życie. Wymagania stawiane swojemu małżeństwu powinny być więc wysokie, ale oczekiwania nie powinny być sztywne, lecz zmieniające się zależnie od okresu rozwojowego małżeństwa.

Inną z cech rozwoju miłości małżeńskiej jest poszukiwanie wspólnych wartości. Najczęściej taką wspólną wartością i wspólnym celem działania staje się dziecko. Jeżeli małżeństwo nie ma dziecka, powinno świadomie znaleźć inny wspólny cel. Choć dzieci są najbardziej naturalnym wspólnym celem, nie powinny stać się jedyną wspólną wartością łączącą małżonków. Trzeba świadomie te wspólne wartości odkrywać i wzajemnie je sobie ofiarowywać. Wtedy mogą na nowo przeżywać swoją miłość, która jest już inna niż w dniu ślubu, ale głębsza i zarazem szerzej otwarta na świat. Warunkiem tego, aby małżeństwo było wspólnotą, a nie robieniem interesów, jest zachowanie przez cały czas małżeństwa pełnej komunikacji wzajemnej. Komunikacja w małżeństwie nie ogranicza się do słów, czasami kontakt bezsłowny może być nawet ważniejszy niż treść wypowiedzianych słów. Największym niebezpieczeństwem jest zerwanie komunikacji, gdy małżonkowie mówią do siebie, aby się wzajemnie atakować lub bronić, a nie by się wzajemnie informować i lepiej poznawać, albo, gdy w ogóle przestają się do siebie odzywać. Trzeba się starać, aby ujawnić małżonkowi swoje oczekiwania i swoje problemy, a jednocześnie wczuwać się w jego sprawy i jego sytuację

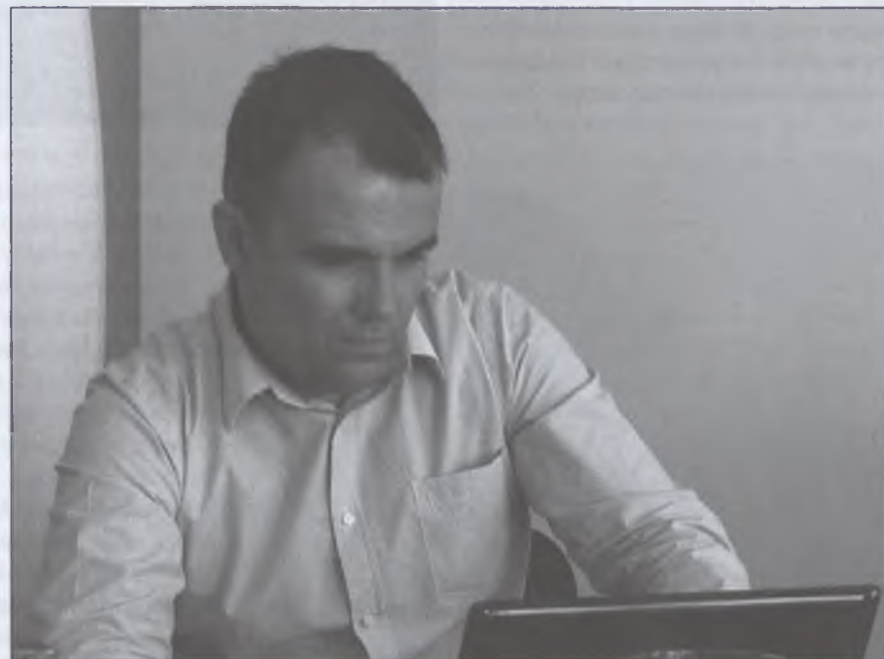
ELŻBIETA RYDZAK

Wrocławianie kochają swoje miasto, ale ciągle jeszcze Odra ze swoimi dopływami przeplatająca miasto, dodająca mu malowniczości i oddechu w gorące dni lata, jest traktowana po macoszemu. Jej walory i ogromny potencjał, jako środka transportu i szlaku turystycznego jest, niestety, niewykorzystany. Zarasta nam pomału i zamula się, brzydnie w oczach. A wcale tak nie musi być.

Odra od wieków była ważną drogą wodną łączącą dorzecza Europy Zachodniej z dorzeczami Europy Wschodniej. Po zakończeniu wojen napoleońskich zadania związane z regulacją rzeki przejęło państwo. Rzeka zmieniła się z dzikiego, mało przydatnego ludzom i groźnego dla mieszkańców akwenu w nowoczesny wodny system odrzański. Po drugiej wojnie światowej Polska podjęła próbę uruchomienia masowej żeglugi na Odrze. Jednak z biegiem lat następował stopniowy zanik jej funkcji transportowych. Odra to najtańsza i najbezpieczniejsza dla człowieka

trafimy z Odry uczynić problem europejski, albo wraz z nią zepchnięci zostaniemy na pobocza procesów zachodzących w naszym otoczeniu.

Jesteśmy w UE już siedem lat, a ciągle walczymy o budowę zbiornika retencyjnego Racibórz i modernizację Wrocławskiego Węzła Wodnego – są to najważniejsze projekty, których realizacja zapewniłaby bezpieczeństwo nie tylko Wrocławia, ale i wielu obszarów Dolnego Śląska. Lata mijają, niszczej urządzenia hydrotechniczne, nabrzeża. Pozamykano nierentowne stocznie rzeczne, zanikła żegluga śródlądowa, na kotwici



Jeden z prelegentów – Jacek Drabiński

i przyrody droga transportowa, tranzytowa droga dla Czechów, Niemców, Szwedów i krajów nadmorskich. Do lat 80. transport wodny był dobrze rozwinięty, pracowały poniemieckie stocznie, pływały przedwojenne barki. Kwitła turystyka i wypoczynek nad Odrą. A potem było tylko coraz gorzej.

Ciągle są aktualne słowa pierwszego marszałka województwa prof. Jana Waszkiewicza, które wypowiedział w 2008 roku na pierwszym spotkaniu lobbyngu odrzańskiego: *Albo po-*

cowiskach rdzewieją nieużywane barki. Na regulację i utrzymanie drogi wodnej ciągle brakuje pieniędzy. Tylko, kiedy nie-łaskawa aura sprawia, że nadchodzi wielka woda – wtedy zaczyna się w panice, gorączkowo szukać jakichś rozwiązań. Wrocław leży na terenie płaskim jak naleśnik, dlatego wzbierająca woda szybko może dokonać w nim wielu szkód. Żeby rzekę ujarzmić i zaprząć do pracy dla dobra miasta, trzeba o tym nieustannie myśleć i działać. Tymczasem, kiedy powódź mija szybko okazuje się,

Fot. Barbara Ćwik

Niekochana rzeka

BARBARA ĆWIK

że pieniądze potrzebne są na ważniejsze cele i inwestycje.

Ludzi, którzy boleją nad tym stanem rzeczy skupia powstałe w 1998 roku lobby odrzańskie spotykające się w salce Civitas Christiana przy ul. Kuźnicznej. Gromadzi ono pasjonatów i fachowców, którzy kochają i miasto i rzekę. W harmonijnym rozwoju ich obu widzą dobrą przyszłość Wrocławia i jego mieszkańców. Niestety, zaproszenia na spotkania lekceważą decydenci. Wygląda na to, że nie mają nic do powiedzenia na ten temat. A może nie widzą w tym interesu? Szkoda, bo usłyszeć tu można sporo ciekawych opinii, uwag, propozycji.

Niedawno odbyło się tu kolejne spotkanie lobbyngu na temat: „Modernizacja Wrocławskiego Węzła Wodnego w zakresie obiektów zarządzanych przez RZGW Wrocław”. Pani Teresa Więckiewicz, gospodyni spotkania przedstawiła gości: mgr. Jacka Drabińskiego – prelegenta oraz doc. dr. Alfreda Dubickiego, prof. dr. hab. Andrzeja Drabińskiego, Joannę Przybyszewską – pełnomocnika Marszałka ds. Odry w Urzędzie Marszałkowskim i Jana Pysia – dyrektora Urzędu Żeglugi Śródlądowej.

Szczegółne miejsce w systemie ochrony przeciwpowodziowej doliny rzeki Odry zajmuje tzw. Wrocławski Węzeł Wodny, obejmujący odcinek rzeki Odry od Brzegu nad Odrą do Brzegu Dolnego wraz ze wszystkimi kanałami, czterema polderami, wałami przeciwpowodziowymi oraz rozrządem wód. Jego obecnie użytkowane rozwiązania techniczne zostały zaprojektowane i zrealizowane po powodzi w 1903 r. i mogły wtedy przepuścić max. 2400 m³/s. Obecnie przepustowość zmniejszyła się do 2200 m³/s. A w czasie „powodzi tysiąclecia” przez Wrocław przechodziło max. 3640 m³/s. Projekt, który rozpoczęto w roku tym wydarzeniu zakłada 3100 m³/s.

Koszt tak wielkiego i kompleksowego przedsięwzięcia oszacowano na 1,41 mld złotych. Źródła finansowania to: Budżet Państwa ~50%, Fundacja Spójności ~26%, Bank Rozwoju Rady Europy ~18% i Bank Światowy ~6%. Zadania podzielone na 4 kontrakty,



Odra we Wrocławiu na pocztówce z końca XIX w.

będą osobnymi projektami stającymi do przetargów w trybie procedury Banku Światowego (międzynarodowy przetarg z prekwalfikacją) – potrwają do kwietnia 2012 r. Zakończenie robót planuje się do sierpnia 2014 r.

W wyniku tych prac otrzymamy: modernizację i udrożnienie Kanału Powodziowego na odcinku od jazu Bartoszowice do ujścia Starej Odry, udrożnienie Starej Odry od jazu Psie Pole do mostów kolejowych Poznańskich, przystosowanie Kanału Miejskiego i służy miejskiej do przepuszczania wód powodziowych, przebudowę koryta Odry od mostów Poznańskich do ujścia Widawy, przystosowanie stopnia Rędzin do przepuszczania wód powodziowych, modernizację bulwarów Odry Śródmiejskiej i przebudowę jazu Wrocław I. Na każdym etapie prac przygotowawczych są one szczegółowo oceniane przez ekspertów Inicjatywy Jaspers (wsparcie doradcze w przygotowaniu dużych projektów inwestycyjnych). Jednym z zadań modernizacji WWW, oprócz ochrony mieszkańców przed powodzią, jest poprawienie stanu ekologicznego terenu objętego pracami, szczególnie obszaru Natura 2000 „Dolina Widawy”. Straty w zasobach siedlisk przyrodniczych, niemożliwe do uniknięcia, zostaną

skompensowane, a nowe tereny włączone do obszaru Natura 2000.

Jak każde wieloletnie przedsięwzięcie tak i to narażone jest na ryzyko, m.in. prawno-ustawowe, przetargowe, ekonomiczne (wzrost kosztów), zagrożenia hydrometeorologiczne w trakcie budowy, błędy wykonawcze, wahania kursu Euro. Miejmy nadzieję, że ludzie pracujący przy tym projekcie zrobią wszystko, aby zminimalizować wielkość zagrożeń i tak oczekiwana przez mieszkańców modernizacja Odry szczęśliwie dobiegnie do finału, a Opatrzność uchroni przed powodzią.

To kolejne spotkanie lobbyngu odrzańskiego zakończyło się burzliwą dyskusją, w której można było znowu usłyszeć obawy wynikające z doświadczeń powodzi 1997 r. i niedogadywania się Polaków nawet w tak ważnych, życiowych sprawach. Brak fachowości, dobrego zarządzania, zdyscyplinowania. Brak planowania „z głową”. Więcej częściej gadaniny, a mniej dobrze zorganizowanego działania. Brak przepływu informacji i wyciągania wniosków. Myślenie głównie o tym, co teraz i co ważne dla mnie.

A Odra tymczasem obojętnie toczy swe wody i pomału zarasta, oddala się od miasta, które jej nie kocha.

Książka

Kim jest kapłan?

KS. PIOTR NITECKI

Prawie 70 lat od powstania i ponad 40 lat od pierwszego i jedynego dotychczas wydania warszawskie Wydawnictwo „Soli Deo” opublikowało książkę kard. Stefana Wyszyńskiego: „List do moich kapłanów”. W czasach dyktatury demokracji bez wartości, która wyzwoliła wojujący laicyzm skierowany przeciw wartościom ewangelicznym i stojącym na straży ich respektowania oficjalnym reprezentantom Kościoła, ma ona dzisiaj szczególną wymowę. Jest obrazem kapłaństwa pięknego, rozumianego jako całkowite włączenie się w misję Zbawiciela, który do realizacji swego dzieła potrzebuje człowieka, którego wybiera, powołuje, uświęca i konsekruje, bo go potrzebuje i mu po prostu ufa.

Żeby zrozumieć zawarte w nim przesłanie prymasa Wyszyńskiego na temat istoty sakramentalnego kapłaństwa trzeba sięgnąć do korzeni jego powołania i kapłańskiej tożsamości, której był wierny przez całe życie. O wyborze kapłańskiej drogi życia myślał od najwcześniejszego dzieciństwa. Kiedy zaś sam fakt przyjęcia przezeń święceń kapłańskich z powodu choroby znalazł się pod poważnym znakiem zapytania marzył, aby móc odprawić choć jedną Mszę świętą. Nic dziwnego więc, że to, co przyszło mu z tak wielkim trudem, było potem – przez całe kapłańskie i biskupie życie – przedmiotem wyjątkowego szacunku i pogłębionej refleksji.

Ksiądz Prymas napisał „List do moich kapłanów” w latach 1953-1956 podczas pobytu w więzieniu, w kolejnych miejscach internowania: w Rywałdzie, Stoczku Warmińskim, Prudniku i Komańczy. Pewnie nie byłoby tego listu, gdyby nie owe doświadczenia odosobnienia, które wyostrzyły w duchu tęsknoty za zwykłą posługą duszpasterską jego widzenie tak mu bliskiej sprawy życia kapłańskiego stanowiącego podstawę realizacji misji Kościoła w świecie. Praca ta przeznaczona była początkowo dla kapłanów, którym wcześniej udzielał święceń kapłańskich, z czasem rozrosła się jednak do obszernego studium zaplanowanego na cztery części ukazujące związek kapłana z Trójcą Świętą, Kościołem, biskupem i Ludem Bożym, choć ta ostatnia część nigdy nie została ukończona.

Tekst tej książki przez kilkanaście lat pozostawał w niedostępnym maszynopisie. Po raz pierwszy wydany został w 1969 roku w paryskim wydawnictwie „Éditions du Dialogue”, ponieważ nie mógł wówczas, z przyczyn cenzuralnych, ukazać się Polsce, gdzie i potem zawsze był trudno dostępny. Obecne jej wydanie, przygotowane redakcyjnie przez Annę Rastawicką i Annę Wójcik, oparte zostało na pierwotnej wersji zachowanego maszynopisu opracowanego pod względem teologicznym przez księży: Jana Miazka, Leszka Misiarczyka i Bernarda Czerwińskiego. Ich wysiłek przyjąć należy z uznaniem i wdzięcznością. Lata, jakie minęły bowiem od pierwszego wydania tej książki sprawiły, że wydana dziś z Inicjatywy Instytutu Prymasowskiego Stefana Kardynała Wyszyńskiego, jest ona niemal nieznana, a w ostatnich dziesięcioleciach dorosły kolejne roczniki kapłanów, którzy o niej nawet nie słyszeli. Dziwne więc, że książka ta przez tyle lat nie została wznowiona.

„List do moich kapłanów” jest znakomitą podręcznikiem duchowości kapłana diecezjalnego osadzającym jego powołanie w perspektywie jedności całej Trójcy Świętej, a więc na płaszczyźnie miłości, a nie jedynie „aktywizmu” duszpasterskiego, który ma sens tylko w głębokim związku z misją Jezusa Chrystusa. Autor podkreśla, że realizacja tego powołania dokonuje

się w rzeczywistości Kościoła, który był dlań przede wszystkim – za encykliką Piusa XII – Mistycznym Ciałem Chrystusa. Ksiądz Prymas zwracał jednak także uwagę kapłanów na inne rozumienie Kościoła, nie tak popularne jeszcze wówczas jak obecnie, jako na wspólnotę Ludu Bożego akcentując w nim podmiotowość także ludzi świeckich i – w konsekwencji – ich współodpowiedzialność za głoszenie przez Kościół Ewangelii. Misja ta, o czym też pisał Ksiądz Prymas, realizowana jest zawsze



List do moich kapłanów

z kolei w łączności z biskupem, który zrodził powołanych do kapłaństwa, posyła ich do służby i silny jest w realizacji swojej misji świętością swoich kapłanów. Dlatego w „Liście” tak wiele miejsca poświęcono poczuć odpowiedzialności kapłanów za realizację misji apostołskiej Jezusa Chrystusa, ich miłości pasterskiej, wysiłkowi kształtowania swej doskonałości, postawy ubóstwa, dostrzegania sensu cierpienia, upokorzenia i umartwienia w kapłańskiej posłudze oraz kształtowania postawy ojcostwa i czujności pasterskiej.

Książka ta robi wrażenie jakby spisanych – choć przecież nie wygłoszonych

– rekolekcji kapłańskich. Źródłem zawartych w niej refleksji były dostępne Księdzu Prymasowi w miejscu uwięzienia przede wszystkim Pismo Święte oraz teksty obrzędów istniejących wówczas w Kościele niższych i wyższych święceń, a także znane mu z wcześniejszej lektury dzieła teologiczne oraz dokumenty kościelne. Zwraca w tej książce uwagę ogromny szacunek i miłość Autora wobec sakramentu kapłaństwa. Ukazana w niej została wizja miejsca człowieka w kapłaństwie Jezusa Chrystusa jako współudziału w tej bosko-ludzkiej rzeczywistości stanowiącej odpowiedź powołanego do kapłaństwa na Boże zaufanie. Traktując osobie kapłaństwo jako ogromną wartość, Ksiądz Prymas pragnął taką jego wizję przekazać młodym kapłanom, od których w ogromnym stopniu zależy zawsze przyszłość Kościoła. Dzieło to, choć pisane w specyficznym, głęboko teologicznym, a nawet mistycznym języku, świadczy nie tylko o głębokiej znajomości teologii życia kapłańskiego, ale także o bardzo dobrej znajomości realiów – radości i trudów – zwykłego życia każdego księdza, które to doświadczenia, zarówno własne, jak i te obserwowane podczas posługi biskupiej, stały się w nim ważnym elementem rozważań.

Wydany obecnie, w 30 lat po śmierci jego Autora, „List do moich kapłanów” ukazuje się w czasie, gdy sytuacja w Kościele i poza Kościołem winna skłaniać do stawiania pytań o to kim naprawdę jest – a raczej kim powinien być – kapłan, o istotę sakramentu kapłaństwa, o jego teologiczne podstawy, a także o postrzeganie go wśród wiernych i o przyczyny tak gwałtownego atakowania posługi kapłańskiej. Wbrew pozorom i sugestii zawartej w tytule nie jest to książka wyłączenie dla kapłanów, dla których stanowić może znakomite źródło rekolekcyjnych rozważań i codziennych rozmyślań. Może to być też lektura dla wszystkich, którzy chcą zrozumieć fenomen sakramentalnego kapłaństwa w jego czystym, to znaczy zakorzenionym w Ewangelii i wolnym od medialnych uproszczeń, obrazie.

Kard. S. Wyszyński, *List do moich kapłanów*, Wydawnictwo „Soli Deo” Warszawa 2010, ss. 406, ilustr.

50-LECIE KAPŁAŃSTWA KS. KAN. STANISŁAWA MACKIEWICZA

Mistrzu, na Tve słowo zarzucę sieci...

DARIUSZ JANIĄK

Te słowa zaczerpnięte z Ewangelii świętego Łukasza towarzyszą księdzu Stanisławowi od 50 lat na drodze kapłańskiego życia. Urodzony 25 maja 1935 roku we Lwowie, syn Łukasza i Katarzyny, święcenia kapłańskie otrzymał w katedrze wrocławskiej 26 marca 1961 roku. Swoją pracę duszpasterską rozpoczął w parafii Świętego Jakuba w Jakubowie. Ostatnie 23 lata, do emerytury, służył jako proboszcz i dziekan dekanatu w parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Malczycach.



Ks. kan. Stanisław Mackiewicz przyjmuje życzenia od ks. kard. Henryka Gulbinowicza

11 czerwca w malczyckim wieczniku ksiądz kanonik dziękował Bogu za dar życia, powołania i 50 lat służby na niwie Pańskiej. W Eucharystii, którą sprawował, uczestniczył kard. Henryk Gulbinowicz, który wygłosił homilię, przybliżając wiernym owoce duszpasterskiej pracy Jubilata. Ksiądz kardynał w homilii zaznaczył, że jest on człowiekiem, który zawsze szuka jedności, nie szuka tego co dzieli ludzi, lecz tego co łączy. Mówił też o powołaniu i trudach życia kapłańskiego, które w jakiś sposób dotyczyło i Jubilata. Na uroczystości zgromadzili się kapłani, z którymi przez ostatnie lata ksiądz kanonik współpracował, księża z dekanatu Środa Śląska, kapłani pochodzący z parafii Malczyce oraz władze samorządowe, rodzina, przyjaciele i pa-

rafianie. Uroczystość uświetnił chór parafialny „Miłości dwie” pod kierunkiem Cecylii Mróz i Aldony Janik.

Słowa życzeń i podziękowań na ręce księdza Stanisława Mackiewicza złożył wójt gminy Malczyce Ryszard Skuła, przedstawiciele grup parafialnych, kapłani oraz dzieci. Ksiądz arcybiskup Marian Gołębiewski – Metropolita Wrocławski skierował do Czciwego Jubilata list gratulacyjny z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa. Na zakończenie spotkania głos zabrał Jubilat. W swoim podziękowaniu pamietał o wszystkich, których spotkał na swej kapłańskiej drodze, a szczególnie o mieszkańcach parafii Malczyce. Słowa podziękowań skierował też do obecnego księdza proboszcza Bolesława Sylwestraka za dobroć, której doświadcza.

Katechizm i życie

Wystarczy włączyć telewizor, zajrzeć do gazet, wyjść na chwilę z domu, by dostrzec, jak wiele jest w naszym życiu osobistym i społecznym przejawów gniewnych zachowań. Nie są one obce nawet najbardziej kochającym się ludziom.

Gniew jest także reakcją na zdarzenia traumatyczne. Bywa, że wewnętrzne napięcie i negatywne emocje mogą się kumulować i prowadzić do niekontrolowanych wybuchów złości. Jak sobie radzić z nagłym przyływem gniewu? W jaki sposób wyrabiać w sobie łagodność i uprzejmość? O co ludzie najczęściej się gniewają? W jakich sytuacjach gniewna reakcja jest uzasadniona? Kiedy gniew jest grzechem?

Kiedy gniew jest grzechem?

Gniew powstał pierwotnie jako obiektywna reakcja na spotkane ograniczenie, groźbę krzywdy czy zniszczenia czegoś, co stanowi dla nas wartość. Zwykle zaczyna się od rozdrażnienia, spowodowanego brakiem możliwości zaspokojenia którejś z naszych potrzeb. To rozdrażnienie może przerodzić się w złość. Jej pojawienie się jest sygnałem, że dzieje się coś niedobrego. Silniejszy od złości jest gniew, a jeszcze silniejsza wściekłość. Gdy ta ostatnia nas ogarnia, tracimy kontrolę nie tylko nad naszymi myślami i emocjami, ale także nad odruchami naszego ciała.

Co zrobić, gdy poniosą nas emocje i wybuchniemy gniewem? Najlepiej przyznać się do tego i przeprosić zań jeszcze tego samego dnia, według zasady: „niech słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym”. I zastanowić się, co jest motywem gniewu: troska o jakieś obiektywne dobro czy nasz egoizm. Analizując to przeżycie gniewu, możemy przyczynić się do jego zaniżania. Swoją gniew możemy poskromić przede wszystkim za sprawą dwóch cech: odpowiedzialności i łagodności. Aby opanować uczucie gniewu, trzeba unikać takich sytuacji i hamować te myśli, o których z góry wiadomo, że prowadzą do gniewu, oraz nauczyć się nieagresywnych sposobów reagowania na prowokację.

Gniew można wyrażać na trzy sposoby: agresywny, pasywny i asertywny. W pierwszym przypadku, dążąc do zmiany niepożądanego stanu, podejmujemy działania nastawione na zniszczenie lub uszkodzenie obiektu, który nasz gniew wywołał. W drugim, przeżywając gniew wewnętrznie, nie podejmujemy na zewnątrz otwartych działań dla zmiany niepożądanego, gniewającego nas stanu. Czujemy wtedy coraz większe napięcie emocjonalne i jego somatyczne skutki, np. ból głowy czy choroby żołądka. W konsekwencji jesteśmy coraz bardziej

zdystansowani wobec świata, rozżaleni, rozgoryczeni, a czasem wrogo nastawieni do innych. Gniew staje się problemem, gdy wyzwala gwałtowne reakcje lub gdy jest tłumiony. Tłumimy gniew, ponieważ boimy się, że inni przestaną nas kochać czy lubić, że możemy się nawzajem zranić, że jak bumerang wróci do nas ze zdwojoną siłą, a także dlatego, bo może doprowadzić do konfliktów, których tak naprawdę nie chcemy.

Najbardziej pożądanym jest trzeci, asertywny sposób wyrażania gniewu. Polega on na skoncentrowaniu się na zadaniu, jakim jest zmiana tego elementu rzeczywistości, który gniew wywołał. W pełen ekspresji sposób wyrażamy swój gniew, co uwalnia nas od wewnętrznego napięcia, czynimy to jednak tak, by nie naruszać praw innych osób. Gniew jest naturalną reakcją, gdy ktoś jest wobec nas niesprawiedliwy, narusza nasze prawa, obraża nas lub niedocenia. Mamy wówczas prawo, by występować w obronie własnej godności i dobrego imienia. Właściwe odreagowanie gniewu może być czymś korzystnym: podnieść poczucie własnej wartości, ożywić nadzieję na zmianę niekorzystnej sytuacji, dodać sił. Kiedy gniew nas opuszcza, rozluźniają się mięśnie, wraca zdolność jasnego myślenia i możliwość podejmowania decyzji. Właściwe odreagowanie gniewu może poprawić stosunki rodzinne

i zawodowe, zmniejszając prawdopodobieństwo wyładowania złości na innych.

Gniew może być uzasadnioną reakcją człowieka, gdy jest niezgodą na zło, a człowiek nim ogarnięty potrafi nad sobą zapanować i nie pozwala sobie na niekontrolowane wzburzenie. Ewangelia podaje przykład takiego słusznego gniewu Jezusa wobec kupców w Świątyni (por. Mt 21, 12-17; J 2, 13-22). Można powiedzieć, że był to święty gniew, będący reakcją na zniewagę Boga. Również bł. Jan Paweł II upomniał się o ład Boży w małżeństwie i rodzinie, podniesionym, gniewnym głosem wołając w 1991 r. na lotnisku w Kielcach: *czy wolno lekkomyślnie narażać polskie rodziny na dalsze zniszczenie? (...) Z tego trzeba zrobić rachunek sumienia u progu III Rzeczypospolitej! (...). To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć! To było naprawdę święte oburzenie. A więc w sytuacji, gdy gniew wynika z niezgody na zło, gdy jest reakcją na świadome czyny ludzi, godzące w nasze dobro osobiste lub w dobro społeczne, wtedy jest uzasadniony. Taki gniew wyzwala tzw. złość moralną, służącą obronie zagrożonych wartości moralnych.*

Gniew jest grzechem wówczas, gdy go świadomie dopuszczamy do głosu, prowokujemy jego wybuch i podtrzymujemy go, a jego skutki poważnie naruszają miłość bliźniego. Taki nieopanowany gniew prowadzi do nienawiści. Można wtedy mówić o grzechu ciężkim. Gniew nie może być pragnieniem odwetu. Takiego gniewu winniśmy się strzec. Potrzeba więc wielkiej roztropności, by nasze uczucie gniewu nie przerodziło się w grzech.

**Z KS. ANDRZEJEM JAGIELŁĄ
ROZMAWIAŁA BOŻENA ROJEK**

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Art. 1765. Człowiek posiada wiele uczuć. (...) Doświadczenie zła wywołuje nienawiść, wstręt i lęk przed złem przyszłym. To poruszenie objawia się smutkiem z powodu obecnego zła oraz gniewem, który się mu sprzeciwia.

Art. 2302. Nasz Pan, przypominając przykazanie: „Nie zabijaj!” (Mt 5, 21), domaga się pokoju serca i piętnuje niemoralność zbrodniczego gniewu i nienawiści. (...) Jeśli gniew posuwa się do dobrowolnego pragnienia zabójstwa lub ciężkiego zranienia bliźniego, stanowi poważne wykroczenie przeciw miłości; jest grzechem śmiertelnym. Pan mówi: *Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi* (Mt 5, 22).

Art. 2303. Nienawiść zamierzona jest przeciwna miłości. Nienawiść do bliźniego jest grzechem, gdy człowiek dobrowolnie chce dla niego zła. Nienawiść jest grzechem ciężkim, gdy dobrowolnie życzy się bliźniemu poważnej szkody.

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

Wakacyjne spotkanie

Bardzo przyjemnie w wakacji czas –
od rana plaża, woda lub las...
Nie trzeba wstawać wcześniej do szkoły,
dzień niesie mnóstwo zdarzeń wesołych...

Wczoraj z kolegą zjazd – na rowerze,
przedwczoraj – basen i, powiem szczerze,
nie wiem, co wybrać na dzisiaj mam.
Może gdzieś pójde na spacer – SAM?



Bo chciałbym przecież na moich drogach
mieć czas specjalny dla Pana Boga...
Chcę – tak bez świadków – przeżyć spotkanie –
On mnie już dawno zaprasza na nie.



Kiedy przy łóżku rano klęczałem,
jakiś wewnętrzny głos usłyszałem.
To było ciche, jak szept motyla,
lecz serce drgnęło (ulotna chwila!)...

Jezus mi szepnął, że On mnie szuka (!?)
(gdy o tym myślę, wciąż serce stuka!)
Że do niczego nie zmusza mnie,
ale mnie kocha, więc – jeśli chcę...

Czy chcę? No pewnie! Pragnę Go spotkać!
Ale gdzie szukać? Może w stokrotkach?
W chmurach – wysoko? Albo na krzyżu?
Coś podpowiada, że gdzieś w pobliżu...



Pójde! Popatrzę w niebo przez drzewa,
posłucham pieśni, które ptak śpiewa...
Może zobaczę, może usłyszę,
a może w sobie odkryję ciszę?

Ciszę, co szeptem skrzydeł motyla
nad moim sercem wciąż się pochyla?
Może przeżyję wreszcie spotkanie...
Już się nie mogę doczekać na nie!

Maria Żyromska





Daj się odnaleźć Panu Bogu!



Bóg podarował Ci czas wakacji. Odpoczywasz od zwykłych zajęć. Kto tylko może – wyjeżdża. Poznajesz nowe miejsca na naszej pięknej ziemi. Szukasz przygód. Nie zapominaj też o codziennej modlitwie! Wykorzystaj ten czas na spotkanie Pana Boga, na poszukiwanie Jego obecności! DAJ SIĘ JEMU ODNALEŹĆ!

Baw się dobrze! Spędzaj czas radośnie! Ale otwórz szeroko oczy! Świat jest pełen śladów Pana Boga – Jego miłości do człowieka. Błękit nieba, zieleń trawy, śpiew ptaków, szum morza, górskie szczyty czy piękno tęczy, to dzieła Tego, który wszystko stworzył. Gdziekolwiek będziesz przebywać w czasie wakacji i cokolwiek będziesz robić – rozglądaj się uważnie, aby dostrzec wielkie (choć z pozoru zwyczajne) dzieła Boże. I to, że On jest tak blisko. I dziękuj Panu Bogu!

Podziwiając błękit nieba czy biel i kształty obłoków – chwal Tego, który jest Stwórcą świata! Słuchając szumu morza czy szmeru górskiego strumienia – pomyśl o Jego potędze! A piękno polnego kwiatka niech sprawi, że odkryjesz czułość i wrażliwość naszego Ojca Niebieskiego! **Za wszystko DZIEKUJ z całego serca!**

I niech te wszystkie ślady doprowadzą Cię w końcu do największej OBECNOŚCI, do SPOTKANIA, do tej komunii z Bogiem, którą możemy przeżywać tylko we wspólnocie Kościoła – Ludu Bożego, tej wielkiej Bożej Rodziny w każdej Eucharystii. Bo szczególną okazją do wyrażenia wdzięczności jest niedzielna Msza Święta – znajdź drogę do kościoła! NIECH NIE ZABRAKNIE CIEBIE NA NIEDZIELNYM ZGROMADZENIU WIERNYCH!



Życzymy każdemu z Was takiego wykorzystania czasu wakacji, żebyście przeżywali bardzo osobiste i bardzo radosne SPOTKANIA z Tym, który dla was ten piękny świat stworzył. Abyście później zawsze już tęsknili za bliskością Pana Jezusa! Niech to będzie ta największa przygoda!

Czas wakacji to czas pielgrzymek



Pielgrzymki idą do sanktuariów – miejsc świętych, które były świadkiem nadzwyczajnych objawień. Jest ich na świecie, a szczególnie w Polsce bardzo dużo. U nas, największe grupy pątników ciągną do Częstochowy na święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przypadające 15 sierpnia. Szlak pielgrzymi, to piękne, ale zarazem trudne doświadczenie. Przez kilka, a czasem nawet kilkanaście dni trwa DROGA. A w drodze – rekolekcje. Wspólny śpiew, modlitwa i słuchanie, słuchanie, słuchanie, wszystko jedno, czy ma się lat pięć czy osiemdziesiąt. Bez względu na pogodę, nastrój i towarzystwo. A wieczorem, gdy chciałoby się już położyć i odpocząć, trzeba dopiero rozstawiać namioty, szykować posiłek, szukać miejsca na umycie obolałych nóg. Z dala od domu, pozbawieni wygód, zmęczeni, nie wszyscy wytrzymują trudy tej drogi. Dlaczego więc idą?

Podbijają trud, bo kiedyś postanowili tak właśnie uczcić Pana Boga lub Maryję – wyrazić swoją wdzięczność za jakąś uproszoną łaskę. Albo właśnie takiej łaski potrzebują. Wędrują więc z intencją błagalną. Albo potrzebują czasu na przemyślenie jakiejś sprawy w atmosferze modlitwy. Inni, może po prostu, chcą pobyc bliżej Boga... A niektórzy – zwyczajnie zobaczyć, jak to jest, wypróbować swe siły. Dla innych jeszcze, jest to sposób na spędzenie czasu wolnego od obowiązków – tak go spędzają od lat. Podobno nie zrozumie tego nikt, kto choć raz nie wyruszył w tę drogę. Potem chce się to przeżyć jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze raz... **SPRÓBUJ!**





Ten turysta zabrał na wakacje mnóstwo różnych przedmiotów (na pewno w kieszeni ma telefon komórkowy, żeby móc telefonować do swoich bliskich i przyjaciół. Co powinien jeszcze wziąć, aby mógł codziennie nawiązać kontakt z Panem Bogiem?

UWAGA! UWAGA!

Na czas wakacji ogłaszamy **konkurs** pod hasłem:
„**NIEBO POD LUPA**”.

1) Codziennie obserwujcie niebo nad waszymi głowami. Jeśli zobaczycie coś, co was zaintryguje, co bardzo wam się spodoba – czy to będzie zjawisko atmosferyczne czy też chmury o interesujących kształtach, albo cokolwiek innego, co uświadomi wam, jak wielki jest Pan, który tak doskonale dzieło uczynił, zróbcie zdjęcie albo wykonajcie pracę plastyczną –

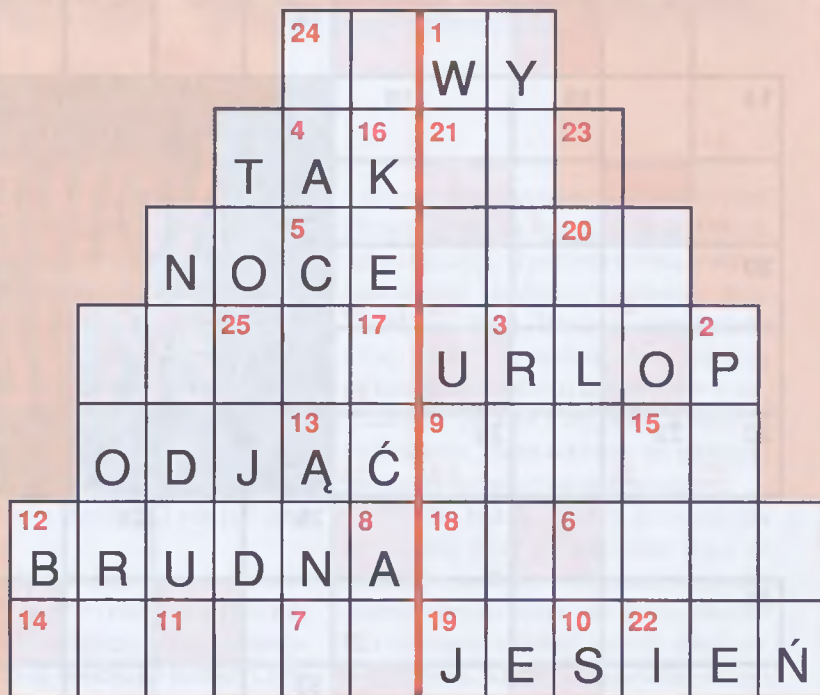
Kochani Przyjaciele Okruszka!

My czekamy na rozwiązania Okruszkowych Łamigłówek, a na was czekają miłe niespodzianki. Gratulujemy dzieciom, które wylosowały nagrody za rozwiązania Okruszkowych Łamigłówek z numeru 3/2011. Są to: Natalka Rutkowska z Wrocławia, Jan Nawrocki z Jazgarzewa, Karol Waławczyk z Gliwic oraz Dawid Gaponik i Sebastian Mazur z Zabrze. Nagrody otrzymacie drogą pocztową. Pozdrawiamy serdecznie wszystkich sympatyków i korespondentów Okruszka (specjalne pozdrowienia kierujemy do naszych stałych korespondentów – Paulinki i Adasia Leśniaków z Rogoża)! Czekamy na wasze listy i dzieła konkursowe! Nasz adres:

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław

PRZECIWIENSTWA – UZUPEŁNIANKA



W puste kratki wpisz słowa o znaczeniu przeciwnym. Litery z kratek oznaczonych numerami, czytane kolejno, utworzą rozwiązanie. Jak rozumiesz to zdanie?

uwiecznijcie swoją obserwację i przyslijcie na adres redakcji.

2) Zastanówcie się jak wyobrażacie sobie Niebo – przestrzeń gdzie przebywa Bóg, miejsce, do którego zmierzamy jako chrześcijanie. Może uda się wam pokazać swoje wyobrażenie, wykonując pracę plastyczną ulubioną techniką. Jeśli potraficie – napiszcie wiersz lub krótkie opowiadanie, nadając mu tytuł, który jest hasłem konkursu. Najciekawsze prace zostaną zaprezentowane w powakacyjnych numerach Okruszka.

Gdybyś go spotkał...

Wyobraź sobie, że gdzieś, na wakacyjnych drogach spotykasz Pana Jezusa w ludzkiej postaci, siedzącego na kamieniu. Czy podszedłbyś do Niego? Co chciałbyś Mu powiedzieć, o co zapytać? (A może spróbujesz zrobić to samo, kiedy uklekniesz do modlitwy, np. dziś wieczorem? – przecież On jest przy tobie...)

WAKACYJNA MODLITWA

– Od wakacji spędzonych w beczynności –
Zachowaj mnie Maryjo!

– Od dnia, który miałbym rozpocząć lub zakończyć bez modlitwy –

Zachowaj mnie Maryjo!

– Od tygodnia, który miałby upłynąć bez przyjęcia Chrystusa w Komunii świętej –

Zachowaj mnie Maryjo!

– Od znajomości, które prowadziłyby mnie do złego –

Zachowaj mnie Maryjo!

– Od małej miłości do Boga –

Zachowaj mnie Maryjo!

– Niech w sercu moim panuje zawsze spokój
i radość –

Proszę Cię Maryjo!

– By usta moje nigdy nie splamiły się kłamstwem –

Proszę Cię Maryjo!

– Niech nogi moje prowadzą mnie tam, gdzie mogę pomóc innym –

Proszę Cię Maryjo!

– Niech moje ręce zawsze chętnie dają,
a roztropnie biorą –

Proszę Cię Maryjo!

– Niech pamięć moja często wraca do myśli
o Twoim Synu -

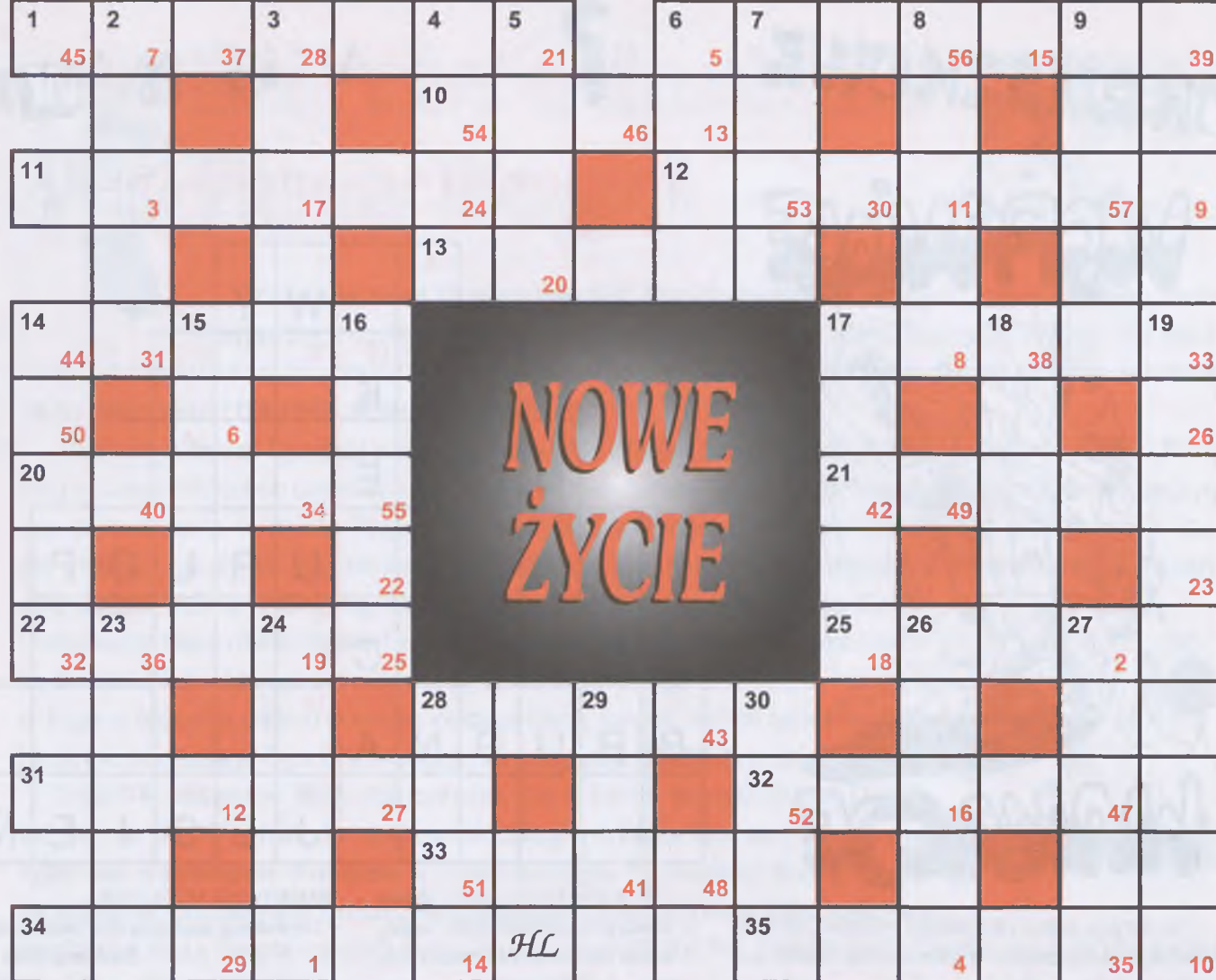
Proszę Cię Maryjo!

– Niech moje życie będzie tak piękne, jak
Twoje –

Proszę Cię Maryjo!

— Błogosławiony Janie Pawle II —

Módl się za mnie! Amen!



POZIOMO: 1) Zdradliwy (u Leśmiana) szuwar; 6) wojskowy bęben z polskiego hymnu; 10) kojarzy się z zającem i kapustą; 11) doradca króla Priama, gdyby posłuchano jego rad, być może nie doszłoby do wojny trojańskiej; 12) ich posiadanie gwarantuje prawo do własności części firmy; 13) wieś w powiecie trzebnickim, dawniej Piastów; 14) grupa murzyńskich plemion zamieszkująca tereny wschodniej i południowej Afryki; 17) gospoda, knajpa, oberża; 20) miejscowość w regionie Lacjum we Włoszech; 21) to tu znajduje się literacka dolina Issy; 22) jest nim np. fastryga; 25) z Jerozolimą i Betlejem; 28) komputerowy włamywacz; 31) z głową Holofernesa w koszu; 32) za zdjęcia do „Helikopera w ogniu” był nominowany do Oskara; 33) ważna funkcja np. w szkole; 34) nieżyjąca już polska piosenkarka o „bursztynowym” nazwisku; 35) psowaty drapieżnik podobny do hieny.

PIONOWO: 2) Lucjusz Korneliusz, polityk w starożytnym Rzymie; 3) np. król przed koronacją; 4) jego bajki są dowodem na to, że natura człowieka jest taka sama bez względu na czas, w którym żyje; 5) obecnie Tarsus, miejsce urodzenia św. Pawła; 6) kolarski wyścig po Polsce, ale po francusku; 7) to nad ich szczytami wlatuje kondor; 8) członek protestanckiej, bardzo konserwatywnej wspólnoty religijnej; 9) imię Maschadowa, prezydenta Czeczenii w latach 1997-2005; 14) literaturoznawca, krytyk literacki i poeta z Wrocławia; 15) hebrajskie imię żeńskie; 16) flirt, kares, zalecanie się; 17) polski filozof, teolog, wykładowca na Akademii Teologii Katolickiej, dominikanin; 18) port w Szwecji, miasto partnerskie Świnoujścia; 19) najważniejsze święte miejsce islamu w kształcie kostki; 23) baldachim, pod którym zawierane są związki małżeńskie w tradycji żydowskiej; 24) nantejski położył kres wojnom religijnym we Francji w XVI w.; 26) występująca w Chinach odmiana kury z charakterystycznymi piórami po obu stronach głowy; 27) razem ze swoją gitarą maszerowała w orszaku Apollina; 28) francuski port w Normandii; 29) męka, tortura, stracenie; 30) „zakatarzona” (ale nie tylko) waluta.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 57 utworzą fragment listu św. Jana, stanowiący rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 15 sierpnia z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 7-8/2011”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 5/2011: **POZIOMO:** sakra, żądło, Rachela, Amnon, Krupp, Chuck, kwiat, kreml, Edesa, bez, Boć, strąk, proca, Augusta, kacyk, Klimit, Utrecht, Swann, armia. **PIONOWO:** Skalka, koncelebracja, Arnulf, Ecik, Beck, żakiet, Deuteronomium, Oppman, Ohm, psikus, skakun, epakta, Mantua, Góra, Sącz. **HASŁO:** Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara (bł. Jan Paweł II). Nagrody wylosowali: **Ryszard Traczyk** (Wrocław), **Zofia Misiewicz** (Wierchowice), **Maria Bator** (Żmigródek), **Anna Doraczynska** (Wrocław), **Dominik Odelski** (Żmigród). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.

Uwaga: w poprzednim numerze „Nowego Życia” błędnie podano nazwiska nagrodzonych (powtórzone te z numeru 4/2011). Oto właściwe nazwiska osób, które otrzymują nagrody za rozwiązanie krzyżówki z numeru 4/2011: **Patrycja Kochańska** (Wrocław), **Tadeusz Zdybek** (Trzebnica), **Szymon Kawała** (Poznań), **Agnieszka Wielgat** (Wrocław), **Krzysztof Wanio** (Milicz). Wszystkich zainteresowanych przepraszamy.



Charyzmatyczny kapłan z Ugandy we Wrocławiu

ALEKSANDER ILNICKI

Paweł przyjechał do Wrocławia z Radomia na wakacje do rodziny. W sobotnie przedpołudnie znalazł chwilę czasu, aby zostawić znajomych i posłuchać ojca Johna. Nie zawiódł się. Podobnie jak setki szczęśliwców, którzy otrzymali wejściówki, mógł wysłuchać konferencji prowadzonej przez znakomitego gościa, połączonej z wspólnotową modlitwą.

Blisko sześćset osób z całej Polski przybyło do Wrocławia, aby w dniach 24-25 czerwca wziąć udział w zajęciach warsztatowych na Politechnice Wrocławskiej, organizowanych przez odnowę w Duchu Świętym w Archidiecezji Wrocławskiej. Gościem specjalnym był znany ugandyjski charyzmatyk, o. dr John Baptist Bashobora. Centralnym punktem pobytu afrykańskiego kapłana w stolicy Dolnego Śląska były odprawione w piątek, sobotę oraz niedzielę

Msze Święte z modlitwami o uzdrowienie, które wpisały się jednocześnie w drugą edycję obchodów „Nocy kościołów”, organizowanych przez katolickie Radio Rodzina. Okazało się, że o. Bashobora – mimo że jako Afrykanin jest pełen spontaniczności – jest kapłanem zatroskanym nie tylko o to, by w radości wielbić Boga, ale przede wszystkim aby sposób tego uwielbienia był prawidłowy, jak najbardziej zgodny z duchem i wartościami katolickimi.

Jaka była tematyka warsztatów? Zaproszony gość zwrócił uwagę na rolę sakramentów świętych, które są znakami szczególnej obecności Jezusa Chrystusa w Kościele. W tym celu przytoczył m.in. 11 rozdział Listu do Koryntian, na którego słowach wykazał, że podczas każdej Mszy Świętej Jezus jest rzeczywistością obecny pod postaciami chleba i wina. Warto wskazać jeszcze dwa wątki, które poruszył afrykański kaznodzieja – to rola Maryi i postawa pokory. Odnośnie do pierwszej kwestii, Najświętsza Bogurodzica Dziewica (tak mówił o Niej ojciec), jest tą która prowadzi do Jezusa

i to przede wszystkim przed Jej Synem chrześcijanin ma zginać kolana. Jednak nie oznacza to, iż jest ona równa wszystkim innym kobietom, ponieważ stała się Matką Boga. Postawa chrześcijańskiej pokory to natomiast – według o. Bashobory – nie tyle siedzenie z założonymi rękami i myślenie o swoich słabościach, ale to odwaga do dawania męznego świadectwa swojej wiary.

Wielu ludzi, którzy przyszli na spotkania, miało świadomość tego, że podczas modlitw charyzmatycznych, prowadzonych przez ojca Johna, dochodzi do niewytłumaczalnych medycznych zjawisk, które z chrześcijańskiego punktu widzenia określa się mianem uzdrowień. Do Wrocławia na warsztaty przyjechała również dziewczyna z Jeleniej Góry, która dziewięć lat wcześniej spadła z konia i złamała kręgosłup, a w godzinach porannych poruszała się na wózku inwalidzkim albo – z ogromnym trudem – przy pomocy dwóch kul. W pewnym momencie ból w kręgosłupie nasilił się, jednak po spowiedzi świętej dolegliwości nagle zaczęły ustępować. Po południu

ojciec John poprosił dziewczynę na środek sceny, mówiąc, że będzie normalnie chodzić, mimo że jest jeszcze bardzo słaba. I rzeczywiście, na oczach wszystkich zebranych dziewczyna zeszła po schodach, uklękła – już bez kul – przed Najświętszym Sakramentem i opowiedziała o swoim doświadczeniu. Nikt z uczestników spotkania nie miał wątpliwości, że stało się coś wyjątkowego i że jest to bardzo bezpośredni znak od Pana Boga, który błogosławi podjętemu dziełu.

Na stronie internetowej www.wroclaw.odnowa.org można uzyskać informacje związane z działalnością Odnowy w Duchu Świętym na terenie Archidiecezji Wrocławskiej oraz poznać parafie, przy których tego typu grupy działają.



O. John Bashobora podczas nabożeństwa

Nawiedziłeś ziemię i nawodniłeś,
ubogaciłeś ją obficie.
Strumień Boży wodą jest wezbrany,
zboże im przygotowałeś.
Tak przygotowałeś ziemię:
bruzdy jej nawodniłeś, wyrównałeś jej skiby,
deszczami ją spulchniłeś i pobłogosławiłeś jej płodom.
(Ps 65.10-11)

